Nr. 135. Lwów — Wtorek dnia 16 Czerwca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałuegc, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franc. Reg. Mytrofana. Jutro: św. Adolfa Dorofteja Jep. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 05 Zachód „ „ 7 „ 56 | Długość dnia g. 15 m. 51. Przybyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 czerwca.

Francuzi, którzy dla lepszego uzmysłowienia każdej politycznej rzeczy, dają jej przedewszystkiem etykietę, nazwali dzisiejszą dobę „chwilą trzech zatargów". W istocie tylko tyle krwawych jest ich teraz na całej kuli ziemskiej, co wyraźnie świadczy o istnieniu głębokiego pokoju. Starcie katolików z schyzmatykami w Betlejemie, rzeź chrześcijan w Chinach i rewolucya w Haiti—oto jest wszystko. czem się dyplomacya w tej chwili zajmuje obok poufnych rokowań o traktaty handlowe.

Zatarg betlejemski, który dał powód francuskiemu ambasadorowi przy sułtańskim dworze, hrabiemu Montebello, do stanowczego wystąpienia z żądaniem satysfakcyi, tak opisuje ksiądz Stanisław Dala, apostolski misyonarz w Ziemi Świętej:

„Było to 23 maja. Schizmatycy, zawsze pałający nienawiścią do katolików, usiłowali przywłaszczyć sobie prawa, których nigdy nie posiadali. Chodziło im o procesyę do świątyni Narodzenia przez owe schody, które należą wyłącznie do łacinników. Franciszkanie energicznie oparli się, wiedząc doskonale, jak wielce takie naruszenie prawa szkodziłoby ich posłannictwu straży przy świętych miejscach, zwłaszcza pod rządami islamu, który uznaje i zatwierdza wszystkie fakta dokonane i żartuje sobie z protestów państwa (Francyi), które niby to wywiera protektorat w Jerozolimie. Gdyby się schizmatykom udało bez oporu przebyć owe schody, to według tureckich wyobrażeń tem samem uzyskaliby do nich prawo. Franciszkanie, którzy wtedy znajdowali się właśnie w kaplicy, ile możności oparli się zamachowi schizmatyków. I cóż się stało? Gdy schizmatycy natrafili na opór, zwłaszcza ojca Tanmaco da Ferentino, pierwszego zakrystjana groty Narodzenia, pewien pop dobył ukrytego pod szatą sztyletu i usiłował zranić wymienionego ojca, jednak przeciął tylko habit, nie dotknąwszy ciała.

„Inny Franciszkanin spostrzegłszy niebezpieczeństwo brata, nadbiegł ku ohronie. Wtedy drugi pop wystrzelił z rewolweru, ale zamiast Franciszkanina zranił jakiegoś popa w rękę. Franciszkanie bronili się odważnie, ale nie użyli, jak twierdzą niektórzy, rewolwerów. Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele, aby Franciszkanów bronić od mylnych wieści i wykazać, jak daleko sięga brutalstwo i zuchwałość schizmatyków, atoli wstrzymuję się od tego, ponieważ owe zajścia obszernie wyłuszczone będą w „Posaune des heiligen Kreuzes", wydawanej w Wiedniu przez generalny komisaryat ziemi świętej".

Dodajemy do tego opisu, że w samą porę nadążył oddział żołnierzy tureckich, lecz zamiast położyć kres zatargowi i odpędzić napastników, zaczął po zwyczaju bić obie strony, dopóki u wrót świątyni nie pozostali tylko wyznawcy półksiężyca. Wtedy zapanowała cisza, ale wzburzenie między chrześcijanami ogarnęło całą okolicę. Wypadek ten ma polityczne znaczenie z tego powodu, że odkąd republika francuska zaczęła tylko nominalnie wykonywać protektorat nad katolikami w Ziemi Świętej, wzmógł się ogromnie ruch schyzmatycki, prawosławni poczęli się uważać za panów tej ziemi i wypierać rzymskich misyonarzy ze szpitali, przytułków i świątyń. Między katolikami w Jerozolimie obudziła się agitacja za protektoratem austryackim, albowiem cesarz naszej monarchji posiada z dawien dawna tytuł króla Jerozolimy. Ta właśnie agitacya zmusiła Francyę do ostrego wystąpienia w obronie OO. Franciszkanów betlejemskich, albowiem z utratą protektoratu straciłaby republika wszelki wpływ polityczny i handlowy na całem pobrzeżu syryjskiem. Jednak swem wystąpieniem w obronie katolików a przeciw schyzmatykom naraziła się Francya na niezadowolnienie Rosyi i to jest dla paryzkich dzienników najsmutniejsza strona tej kwestyi. Rozważają one, ażali nie byłoby lepiej kupić sojuszu z caratem za cenę wpływów w Jerozolimie.

Według pogłoski, obiegającej w Paryżu, już nastąpiło oziębienie stosunków franko-rosyjskich. Ambasador carski, baron Mohrenheim, udał się do Aix, gdzie bawi Freycinet, odbył tam z nim konferencyę i potem zaczęto mówić, że ze względu na rozstrojone zdrowie podał prośbę o odwołanie go z Paryża. Umiał on wybornie podtrzymywać przyjaźń franko-rosyjską, był niejako wyrazem tego „sojuszu serc," a więc domniemane ustąpienie jego jest uważane za objaw oziębłości, która powstała między Francyą a Rosyą z powodu zatargu betlejemskiego. Jest także pogłoska, że również ze względu na osłabione zdrowie ustąpi niebawem p. Giers, a do steru spraw zagranicznych przyjdzie zdecydowany panslawista Szyszkin. Jednakże w Berlinie mniemają niektórzy, że wszystkie te komeraże i ostre wystąpienie hrabiego Montebello w sprawie betlejemskiej są tylko grą zręcznie ułożoną między Francyą a Rosyą, aby z jednej strony uśpić czynność trójprzymierza, a z drugiej — sprawić kłopot Porcie.

O rzezi chrześcijan w Chinach wiadomo jeno tyle, że nietylko fanatyczny lud, ale wojsko i mandaryni sprzyjają temu ruchowi. Oprócz francuskich katolików, ofiarą rozbestwienia stały się misye anglikańskie, pozakładane przez różne sekty północno-amerykańskie. Rząd pekiński okazał się bezsilnym, gdyż do band morderczych przyłączyły się nawet te wojska, które wysłano z innych okolic do szangajskiej prowincyi. W skutek tego Stany Zjednoczone i Francya poleciły swym flotom na Wielkim oceanie rzucić kotwice w ujściu rzeki Jang-se-kiang i w razie potrzeby zbombardować Nankin. Jednocześnie posłowie tych państw wystosowali *ultimatum* do pekińskiego Tsung Li-Jamenu, czyli do chińskiej rady spraw zagranicznych.

Rewolucya w Haiti, jako rzecz niemal codzienna, niby nie obchodziła Europy, gdyby mściwy prezydent tej indyjskiej republiki, jenerał Hippolyte nie kazał rozstrzelać bez śledztwa i sądu coś około dwiestu Europejczyków, między którymi znajdował się obywatel francuski, wysłany tam w jakiejś tajnej misyi, p. Rigaud, bratanek wpływowego we Francyi jenerała. Więc z Paryża posłano rozkaz admirałowi Cuverville, naczelnikowi floty atlantyckiej, aby otoczył okrętami stolicę haityjską Port-au-Prince i zażądał satysfakcji, a zarazem strzegł życia i mienia obywateli francuskich.

Republika Haiti znajduje się na jednej z wysp, stanowiących na kalabryjskiem morzu grupę Wielkich Antyllów. Dawniej przez długie lata była ona kolonją francuską; mieszkańcy tamtejsi, Indyanie, metysy, kreoli przyjęli język francuski, nazwiska, brzmiące z francuska, obyczaje powierzchownie europejskie i religię katolicką. Jednakże dotąd są tam jakby dwie rasy, które ustawicznie walczą ze sobą o panowanie nad krajem: rasa uważająca się za czysto indyjską mieszka w górach i czuje głęboką niechęć do kreolów, zajmujących nadbrzeżne doliny i trudniących się zamorskim handlem. Co kilka miesięcy odbywa się tam przewrót: któryś ambitny jenerał wpada do stolicy, rozpędza parlament, ministrów, prezydenta, i albo siebie ogłasza szefem państwa, albo oddaje ten urząd jednemu ze swych przyjaciół. Zwykle odbywa się to prędko i bez wielkiego rozlewu krwi, ale bywają też długie wojny, ogarniające całą republikę, a jedna z takich właśnie się ukończyła rok temu, na wiosnę, zwycięztwem jenerała Hippolyte'a, który ogłosił się prezydentem i panował szczęśliwie aż do 25 maja. Tego dnia nad ranem, jeden z ministrów dawnego rządu prezydenta Legime'a zebrał tłum malkontentów, uwolnił z więzienia kilkuset politycznych przestępców, opanował arsenał i uzbroiwszy się, poszedł rozpędzać rząd i utopić Hippolyte'a. Hippolyte właśnie udał się z małym orszakiem do kościoła i tu go ocaliło od niechybnej śmierci. W świątyni nie było jeszcze nikogo, więc prezydent zatarasował drzwi, wlazł na dzwonnicę i tam się schował. Tymczasem wierne mu wojska nadbiegły do stolicy i po krótkiej utarczce wyparły rokoszanów z miasta. Powstanie przeniosło się w góry i tam się rozwija, a Hippolyte, wylazłszy nareszcie z dzwonnicy, rozpoczął akt zemsty od tego, że zaraz kazał rozstrzelać około trzystu obywateli, podejrzanych o sprzyjanie poprzedniemu prezydentowi. Egzekucje trwały na stępnie co dzień aż do 8 b. m. Późniejszych wiadomości nie ma. Między straconymi są Europejczycy i ów p. Rigaud, którego śmierć chce pomścić Francya.

„Nord" o sprawie żydowskiej.

Bardzo głośno teraz w całej Europie o prześladowaniach, którym w caracie podlegają żydzi. Nie ma prawie dziennika, któryby co dzień w artykułach, kronikarskich notatkach i telegramach nie omawiał tej sprawy. Nawet te nieliczne pisma, którym los żydów ni leży bezpośrednio na sercu, zmuszone są zajmować się nimi, bo o nich mówią wszyscy. Z tego powodu wymieniony w nagłówku półurzędowy organ rosyjskiego ministeryum spraw zagranicznych wystąpił z wyjaśnieniem, zasługującem na uwagę. Podajemy tedy najważniejszą część długiego artykułu *Norda*:

„Kwestya żydowska — pisze on — jest znów na porządku dziennym. Telegraf ma z nią ustawicznie a dużo do czynienia, agitacya semicka wzmaga się również na wielu punktach. Wobec tego nie od rzeczy będzie pomówić o tej sprawie.

„Słusznie czyni Rosya, radząc zająć się własnemi sprawami tym, którzy pragną mięszać się do tej kwestyi w obrębie caratu. Dla tych jednak, którzy dla Rosyi żywią sympatyę, godzi się bliżej określić jej istotę i znaczenie.

„Powiedzmy najpierw, że w tak zwanych „prześladowaniach" żydów w Rosyi nie występuje żaden fanatyzm religijny, ani narodowy, ani nawet antisemityzm w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. — Izraelici dla charakteru swego, przymiotów lub talentów godni szacunku, są szanowani zarówno w Rosyi jak gdzieindziej. Wszyscy z nich, którzy przedstawiają rękojmię moralności i rzeczywistego zamiłowania pracy, mają otwarte dla swej działalności pole. — Prześladowania religijnego tak dalece nie ma, że np. z pośród budowli, wzniesionych ostatniemi czasy w Petersburgu, za główną poczytywać należy synagogę.

„Idąc dalej, zaznaczymy, że w państwie rosyjskiem Finlandya protestancka i katolicka Polska okazują się najbardziej ekskluzywnemi względem żywiołu semickiego. Pierwsza wręcz zabrania żydom osiedlać się w jej obrębie, druga ma w łonie Warszawy grupy przemysłowców i konsumentów, zmuszonych walczyć z żydowskiemi uroszczeniami. Albowiem prawdą jest zupełną, że ograniczeniom żydzi rosyjscy nie podlegają z tytułu religji swej lub rasy; lecz dlatego, że zwarci są w koalicyi, przypominającej włoską camorrę, która operacye swe radaby na całe państwo rozciągnąć.

„Mówiąc to, nie chcemy nadużywać wyrażeń, nie chcemy powiedzieć przez to, aby żydzi rosyjscy skojarzyli się w całość tajemniczą a groźną, podobną do tej, która nad zatoką neapolitańską grasuje. Ale poprostu z uwagi na instynkta swe, rodzaj zajęć i system, jakiego się trzymają, oddają się we wszystkich kierunkach życia społecznego i ekonomicznego kraju, który zamieszkują, czynnościom wyłącznie pośredniczącym, które gdy przekroczą granice normalne, są groźne i zgubne pasożytne, a jeżeli przeniknięte są chciwością, duchem koalicyi, stanowią klęskę prawdziwą. Otóż żyd w Rosyi posiada obie te dążności w najwyższym stopniu, urodził się on takim nieledwie, na wszystkiem chce mieć swój zysk, ten zysk jedynie ma na widoku i dla osiągnięcia go nie przebiera w środkach. Gdziekolwiek osiądzie, okoliczni producenci, pragnąc zbyć towar, muszą przejść przez wyzysk miejscowej ligi żydowskiej, która znowu chłopów trzyma lichwą i karczmą.

„Wszędzie, aż do wyboru karyery widzimy to samo, mamy do czynienia z temi samemi dążnościami żydowstwa.

„Zredukować musiano do $^1/_{10}$ listę izraelitów, przypuszczonych do zawodu obrończego. Inaczej z upływem czasu wszyscy adwokaci w Rosyi byliby żydzi, cała palestra stałaby się kastą zamkniętą i rozporządzającą w specyalnych swoich widokach całym arsenałem szykany. Jaki zaś miałby podobny stan rzeczy wpływ na bieg sprawiedliwości niechaj pouczy przykład Prus, gdzie w niektórych okolicach żyd staje przed sądem przysięgłych, którego większość stanowią jego współwyznawcy — i zawsze zostaje uniewinniony.

„Szczypta żydów w danym kraju nie jest złą rzeczą" — powiedział jeden z ich współwyznawców, który znał dobrze zalety i właściwości swoich; — „ale garść żydów, to za wiele".

Otóż Rosya ma 5 miljonów tych obywateli, wyłamujących się stale z obowiązków obywatelskich i pracy normalnej. Dostała ich Rosya w spadku po Polsce. Dawne społeczeństwo polskie, złożone z arystokracyi, szlachty i chłopów, nie miało mieszczaństwa. Żydzi zajęli jego miejsce. Napłynęło ich mnóstwo i oni to, chwyciwszy w swe ręce wszystkie czynniki ekonomiczne i finansowe państwa, przyczynili się do ruiny i upadku Polski. Rosya nie myśli narażać się na takie niebezpieczeństwo, bo — powiadamy — istnieje, stanowczo istnieje, niebezpieczeństwo żydowskie (p é r i l j u i f) i zażegnać je trzeba.

„Jak? — oto trudność.

„Niektórzy zalecają rosyjskiemu rządowi tolerancyę i równouprawnienie. Otóż co do tolerancyi, to je ma mojżeszowe wyznanie, jak o tem wspomnieliśmy wyżej. A równouprawnienie? Alboż można je przyznać ludności, która w narodowym organizmie rosyjskim stanowi obce ciało? Przecież we wszystkich państwach podlegają cudzoziemcy prawom innym, niż miejscowi obywatele. Czyż więc jedna Rosya musi postępować inaczej i tych, którzy nie chcą spełniać żadnych obywatelskich obowiązków, traktować jak własne dzieci? Rząd rosyjski próbował przecież cofnąć wszelkie ograniczenia, którym dawniej podlegali żydzi — i jakiż był skutek? Oto tylko ten, że się złe powiększyło.

„Wypadło więc zmienić ten system i złe tępić. W tym celu władza nie znalazła na razie nic lepszego, jak tylko zmusić żydów, aby przemieszkiwali wyłącznie w tych okolicach, w których zdawien dawna mają do tego prawo. Jest to niezaprzeczenie półśrodek (*expedient*), który nie załatwia sprawy. Lecz cóż jeszcze począć? Zachęcać do emigracyi? Ale jak i dokąd?

„W Anglji już poczynają krzyczeć w niebogłosy na myśl zwiększenia ludności żydowskiej w Wielkiej Brytanji i jak najbardziej krzywem okiem patrzą na kolonję robotników żydowskich w West End, a troskliwość brytańską o rosyjskich żydów rozumieć należy w części jako obawę, aby żydzi, wysiedleni z Rosyi, nie pomyśleli o wędrówce do Anglji. W Stanach Zjednoczonych już żydów nie chcą przyjmować, a z Prus odsyłają systematycznie z powrotem do Rosyi izraelitów którzy z niej wyszli. We Francyi wątpić można, czy mieliby więcej powodzenia nawet u współwyznawców swoich. W roku 1882 ci żydzi, którzy schronili się do Paryża w skutek antisemickich zaburzeń, okazali się bardzo niewygodnymi, i przekonano się tam, że był to błąd wierzyć, a nawet przypuszczać, że żyd rosyjski jest uciśniony. Jest on przeciwnie bardzo arogancki tam, gdzie jest liczny. Otóż w Paryżu narobili oni wrzawy przed pałacem Rothschildów, skarżąc się na skąpstwo swych protektorów i bankierzy z ulicy Lafitte nie zmartwili się zapewne ujrzawszy, że protegowani dali im pokój".

W dalszym ciągu *Nord* zastanawia się nad projektem Hirscha kolonizacyi żydowskiej w Argentynie, i jest zdania, że ma ona widoki powodzenia. „Ale to rzecz odległa, tymczasem zaś złe istnieje."

Kończy zatem *Nord* — że wiedząc dobrze o tem, iż środki obecne nie rozstrzygają kwestyi w zupełności, rząd musi uciec się do nich, zanim znajdą się inne sposoby, widząc że czas nagli i pamiętając, że jakkolwiek ma obowiązek opiekować się poddanymi swymi żydowskimi, to jednak obowiązany jest opiekować się i chrześcijanami i bronić ich przed żydowską eksploatacyą.

Proletarjat inteligentny... w Bułgarji.

Z S o f j i piszą:

Socjalno-ekonomiczny ustrój Bułgarji uległ bardzo znacznej zmianie. Niektóre środki utrzymania. niemożliwe przy nowym sposobie życia, musiały odpaść albo w całości, albo być zredukowanemi do szczupłych rozmiarów. Do środków tych należy przedewszystkiem zaliczyć „domowy przemysł" w najszerszem znaczeniu wyrazu.

Upadł więc ogromnie wyrób „gajtanów" (sznurów), używanych przez byłą turecką ludność kraju do naszywania górnego ubrania, za tureckich czasów pracowały setki i tysiące tak zwanych „czarków" (warsztatów), wyrabiających gajtan nietylko dla kraju, lecz także dla eksportu do Serbji, Konstantynopola i Azji. Od tego czasu zanikł prawie zupełnie wyrób „aby", czyli grubego, lecz trwałego wełnianego sukna, z którego szyto podlejsze ubranie dla tureckiej armji. Również dotkliwy cios dotknął produkcję „szajaku" (wełnianej materji) berkowskich i cziprowskich kilimów, wyrób kożuchów, skór i obuwia. Głównemi przyczynami upadku wspomnianych zajęć są: europejska konkurencja, dowożąca tanie. chociaż daleko lichsze wyroby fabryczne, liczna emigracja Turków z Bułgarji, nie mogących pogodzić się z europejskim porządkiem rzeczy w dawnej prowincji tureckiej, w końcu nowy sposób życia i całkiem odmienne potrzeby samej bułgarskiej ludności. Natomiast powstały, w miejsce zaginionych lub upadłych starych, nowe środki utrzymania, a w pierwszym rzędzie „urzędowanie". Bułgarska młodzież zaczęła tłumnie napełniać gimnazja, których jest 9, drugorzędne szkoły średnie (6), szkoły rolnicze (2) i szkołę wojskową (1); w najnowszych znów czasach założono „wyższą szkołę" — zakład w rodzaju uniwersytetu. Część młodzieży kończyła pełny kurs we wspomnianych szkołach, lecz przeważna część porzucała zakłady po 2 lub 3 latach nauki. ażeby oddać się dobrze opłacanej służbie państwowej.

Nic zatem dziwnego, że rozmaite państwowe posady urzędnicze w krótkim czasie zapełniły się chętnymi i że dla pewnej, aczkolwiek jeszcze nieznacznej inteligencji, tych posad w końcu zabrakło. Cóż więc robi opuszczona przez los inteligencja? Oto zaciąga się pod sztandar tej lub owej partji, tego lub innego przywódcy stronnictwa, który znowu swoją drogą organizował partję, częstokroć nie dla jakichkolwiek przekonań, ie z z pobudek osobistego interesu. Zazwyczaj działo się i dzieje, że znajdujący się bez służby kandydaci do państwowych posad, przyłączali się do jednej z istniejących już partyj opozycyjnych i tylko oczekiwali chwili, kiedy mogliby napaść na swych braci stojących u władzy, ażeby zająć ich miejsca. Jak orły spuszczają się na wolnem polu na trupa tak samo inteligentny proletarjat spuszcza się na trupa, który w tym wypadku może reprezentować państwo.

Takim oto sposobem dzieje się, że w młodej, zaledwie rozpoczynającej swój polityczno-państwowy żywot Bułgarji, mamy, ku wielkiemu zdumieniu niejednego, klasę proletarjatu.

Ale natomiast z powodu ekonomicznej równowagi wszystkich mniej więcej obywateli kraju, rzadko który z urzędników, pozostających bez służby, znajduje się w stanie opłakanym. Nawet bowiem urzędnicy niższej kategorji posiadają albo swój własny domek z placem w mieście, albo maleńką posiadłość na wsi albo też znowu pewien kapitalik zebrany z urzędowania za czasów lepszych lub odziedziczony w spadku. To też los urzędników bez służby rzadko kiedy może się równać losowi bezrobocznej inteligencji, albo losowi zwykłych robotników w Europie. Że jednakże niebezpieczeństwo wytworzenia inteligentnego proletarjatu w większych rozmiarach, niżeli to ma miejsce obecnie, jest bardzo możliwem, na to za dowód może posłużyć Grecja, której ekonomiczne stosunki i ekonomiczny rozwój datujący się już

Rodzina Pauszów.

W Kremlińskiem Archiwum, w Moskwie, znajduje się pergamin z datą 1270 roku. Są to pewnego rodzaju pacta-conventa, noszą zaś nazwę „dohoworna hramota". Określają one dla księcia Jarosława Jarosławowicza III, księcia na Twerze i Włodzimierzu na Klazmie, warunki, na podstawie których miał on mieć protektorat nad Wielkim Nowogrodem.

Nowogród Wielki był wówczas miastem wolnem, Rzecząpospolitą, i na czele rządu swego posiadał prezydenta, zwanego „Posadnik"; uważano wszakże za rzecz potrzebną opierać się o czyjeś plecy. Niekiedy więc, pod pewnemi kondycjami, pozwalano książątkom sąsiednim, mieć nad sobą zwierzchność, rozumie się nominalną tylko.

Rurykowicze, łakomi zawsze władzy, chętnie zgadzali się na wszystkie warunki, byle mieć jeśli nie władzę rzeczywistą, to choćiaż jej tytuł.

Jedną z takich umów jest dokument przytoczony, na mocy którego Jarosław Jarosławowicz otrzymał w Wielkim Nowogrodzie władzę, chociaż bardzo ograniczoną, te zaś „pacta-conventa" podpisywał posadnik (prezydent) Nowogrodu, Pausza, wraz z dwoma posłami z Krymu, co stwierdza odpis z rzeczonej umowy, udzielonej Redakcji z innemi dokumentami rodu Pauszów.

Kiedy z biegiem czasu Księstwo Suzdalskie przybrało inną formę państwową, stało się Caratem moskiewskim, wtedy rozpoczął się ucisk dla Rzeczypospolitej Nowogrodzkiej, i ta, po połączeniu Litwy z Polską, prosiła Polskę o protektorat. Protektorat jednak nie mógł być zbrojnym a więc skutecznym, Polska bowiem wtedy czem innem zajęta była. Moskwa przeto, nie czując się niczem skrępowaną, Nowogród połknęła, wycinając część mieszkańców w pień, częścią zaś wypędzając na wschód. Samo zaś miasto zaludniła swoimi ludźmi. Było to już przy końcu XV wieku.

Wtedy to i potomkowie Pauszy opuszczając kraj, tępiony przez Moskali, skryli się na Litwę.

Owoż w notatach Juljusza Bartoszewicza o rodzinach litewsko-ruskich i o przysłowiach, tyczących się rodzin szlacheckich umieszczono przysłowie: „od pana Pauszy chyba sam Pan Bóg starszy". W tekście łacińskim (Starowolski *Facies rerum Sarmatorum*), tudzież (Kronika Bielskiego i Cromera pagina 33) rzecz o rodzinie Pauszów opisują tak: Krew mongołów mięszała się nieraz z krwią litewską szlachecką, a nawet książęcą. Sławna jest historja owej księżnej, krewnej Tamerlana, która poszła za mąż za litewskiego magnata Moninida de Pausza. Pojmał on ją gdzieś do niewoli — zdaje się w boju z Edygą-Hanem, gdzie Witold tak haniebnie bój przegrał. Ten tedy Moninid de Pausza ochrzcił ją pod imieniem Zofji, potem zaś ożenił się z nią.

Księżna tatarska mimo to nie zapominała stosunków z rodzinnym krajem, i nie zapominali jej także swoi. Przysyłali bowiem dla niej, na Żmudź, gdzie z mężem mieszkała, znaczne sumy, za które nabywała ogromne dobra w Koronie i na Litwie, jakoto: Memel, Dorbiany, Bratjany i wiele innych. Później po śmierci męża, którego nadzwyczaj kochała, powziąwszy zamiar wyjechania z kraju, zaczęła powoli wyzbywać się dóbr swoich, i w tym celu weszła w tajne związki z Krzyżakami (wypisy z sekretnego archiwum królewskiego). Odstąpiła tedy Krzyżakom dawne dzidzietwo Biruty, pogranicznych ziem z Prusami, za co Witold W. książę Litewski rozgniewany kazał wszystkie dobra jej zabrać na skarb.

Dyplomacja zniewolona była wreszcie wdać się w tę sprawę na owym sławnym zjeździe Łuckim, na którym to, jak wiadomo, Witold świetnie podejmował monarchów prawie z połowy Europy, a w tej liczbie cesarza Zygmunta, szwagra Jagiełły, (700 beczek miodu co dnia wychodziło na traktament służby monarszej) — tudzież hanów tatarskich z Perekopu, z nad Donu i z za Wołgi. Było też w Łucku wończas w całym przepychu wschodnim, ozdobne poselstwo od hanów z głębi Azji, jedynie w interesie tej księżny Zofji, już Moninidowej de Pausza.

Europejskie dwory, krom Tatarów, wstawiały się także za nią. Wtedy uzyskała ona przewilej od Władysława Jagiełły i Witolda, na mocy którego wolno jej było wyjechać do ojczyzny, dobra zaś jej wziął skarb w zastaw. Dostała za to 6000 rubli srebrnych, summę na owe czasy ogromną, i prawo, że potomstwo jej w trzeciem pokoleniu będzie mogło dobra odkupić. Zostawiała albowiem w Polsce pod opieką Witolda, małoletniego swego syna Jana Janowicza de Tamerlan Pausza nazwanego, którego zwała także Palksnitem — co w narzeczu mongolskiem znaczy: książęcia krwi panującej. Sama zaś z przesadą wschodnią tytułowała się — „Sofia z familji Tamerlana Izmaela, Sofihali Solimanów Palksnitowa Pauszyna, kniahinia Mingrelji, Georgji, Czerkiesów Komańskich, hrabina Abisynji Seustapole (Sewastopola) i wszystkich brzegów morza Czarnego" [1]).

[1]) O księżnej tej i o losach jej potomstwa ciekawy jest artykuł w *Gazecie warszawskiej* na rok 1856 str. 199, 200 i 205.

Pauszowie i w późniejszych czasach, posiadając znaczne dobra ziemskie, niepoślednie zajmywali miejsce w Rzeczypospolitej. Już bowiem w 1750 r. 11 października Michał Antoni Pausza chorąży Kijowski, podpisuje testament [2]), w którym, czyniąc ostatniej swej woli rozporządzenie, między innemi postanawia: by ciało jego pogrzebano w kościele parafialnym Narodyckim własnej jego fundacji i złożono w grobowcu sumptem jego wymurowanym, przyznając dla kościołów i duchowieństwa tak rzymsko jak i grecko katolickiego obrządku znaczne zapisy, — charakterystyczną jest rzeczą, iż pomimo posiadania wielkiego majątku, mianowicie: w dzisiejszej Wołyńskiej Gubernii w powiecie Owruckim klucza Narodyczskiego, Krystynówki i wsi Nozdrysza, tudzież w Łuckim powiecie dóbr Sielczowa, tudzież innych dóbr w Gubernii Kijowskiej położonych, testator, co godne uwagi, stawi na pierwszym planie podział mienia swego pomiędzy trzech synów, zaczynając nie od dóbr, ale od przedmiotów, należących do jego zbrojowni. A że było to znamienną charakterystyką ówczesnej szlachty dzierżyć wysoko sztandar rycerski, przeto precyzje specefikacji przyborów wojskowych przez testatora zaznaczyć wypada. Oto więc dosłowne brzmienie testamentu: „Zapisuję dla syna mego Jana Pauszy, stolnika kijowskiego: sabajdak złocisty przezemnie jeszcze zostającego w wojskowej służbie sporządzony w Dubnie z łuków ze strzałami i bordiuhem, od którego łuk w Dorohiniu u tegoż syna mego najstarszego znajduje się; pałasz blachmalowy z paskiem jedwabnym albo ze sznurem karmazynowym, karabelę blachmalową z paskami jedwabnemi i zanksami, pałasz czarny z paskami jedwabnemi, rząd suty biały, sztuki wielkie przy nim złociste, ładownica ze srebrną blachą, pistoletów dobrych par trzy, kulbakę z garniturem zielonym czerkieską w srebro oprawną złocistą, która była nowa z potrzebami lazurowemi nowemi — ale ją pan Kański syna mego najstarszego sługa podczas konkurencji o teraźniejszą żonę swoję na paradzie społosował bardzo; drugą kulbakę czerkieską itd." — Dla braku miejsca dalsze przedmioty rynsztunkowe opuszczamy, gdyż w równej ilości testamentem przeznaczone są i dla dwóch małoletnich synów testatora w drugiem jego małżeństwie spłodzonych: Antoniego i Wincentego Pauszów.

[2]) Oryginalny na trzech arkuszach *in folio* spisany.

Najmłodszy z nich Wincenty Pausza, służąc wojskowo w 1797 r. otrzymał stopień generał-adjutanta i pełnił obowiązki przy królu Stanisławie Auguście.([1])

Ażeby zaznaczyć to stanowisko Pauszów, jakie oni zajmywali w społeczeństwie, dalszą swoją generacją służąc krajowi, potrzeba wyliczyć poimiennie wszystkich członków tej rodziny, aż do naszych czasów, już i dla tego, że jak się to da widzieć niżej, z zasłużonego tego rodu obecnie pozostał jeden tylko potomek. I tak: synem Jana, stolnika kijowskiego był Tadeusz, podkomorzy Owrucki, później członek stanów w Galicji.[2]) miał on dwóch synów: Ksawerego marszałka szlachty guberuji kijowskiej, i Antoniego prezesa rady złożonej w Owruczu podczas powstania 1831 r [3]) Ksawery miał syna Mikołaja pułkownika wojsk polskich za Wielkiego księcia Konstantego Generała Wincen

[1]) Patent własnoręcznie przez króla Stanisława Augusta podpisany.

[2]) Poczet szlachty galicyjskiej.

[3]) Owruczanin Michała Czajkowskiego.

od dawna, są bardzo podobne do stosunków bułgarskich.

Gdy przed paru jeszcze laty przyszedł do władzy grecki minister Delianis, ateński dziennik *Akropolis* wyliczył do 7300 urzędników, którzy padli ofiarą nowej zmiany gabinetu. Później, gdy Delianis upadł, urzędowy dziennik ateński zaczął napełniać całe kolumny dymisjami i nowemi mianowaniami. W liczbie usuniętych urzędników znalazło się wtedy nawet 9ciu starszyków, pilnujących starej twierdzy Akropolis.

Na ową hiperprodukcję inteligencji zwrócił uwagę jeszcze w roku 18?6 bulgarski ekonomista Geszow (vide „Periodiczesko Spisanie", ks. XIX i XX). Geszow, odrzucając teorję manczesterskiej szkoły — *laisser faire, laisser aller* — doradza państwu wmięszać się czynnie do ekonomicznych przedsięwzięć jednostek, albo grup, a to przeważnie dla tego, że według jego przekonania, prywatna inicjatywa na tem polu jest w Bułgarji słabszą, niżeli gdziewndziej i z tego powodu potrzebuje ona opieki i porady rządu. Wychodząc z tego stanowiska, w dalszej części swej rozprawki daje Geszow państwu 5 rad, dla zapobieżenia tworzeniu się proletarjatu: 1) Zmniejszyć liczbę gimnazjów i ograniczyć ilość państwowych szkolnych stypendjów; 2) istniejące szkoły zreformować w duchu zastosowania się do tego, gdzie i jakich szkół zachodzi potrzeba; 3) protegować rolnictwo, hodowlę bydła i przemysł; 4) wystudjować dokładnie celne taryfy; nałożyć ewentualnie wysokie cło na produkty, mogące być dostarczane w samym kraju i 5) zmniejszyć liczbę urzędniczych posad, jak to doradzał uczynić swego czasu belgijski ekonomista Laveley dla Serbji.

Defraudacja w gorzelni.

Wieś Stanin w powiecie kamioneckim dzierżawił wraz z gorzelnią żyd Liebermann, który pragnąc zapewne z dzierżawy zostać wkrótce dziedzicem, próbował szczęścia przez defraudację nieopłaconego spirytusu.

W tym celu ułożył Liebermann do spółki z gorzelnikiem i magazynierem, również jak on chciwemi łatwego zysku żydkami, cały plan defraudacji w ten sposób, że zacierał dziennie o wiele więcej kartofli jak w rejestrze podawał i produkował dziennie około 900 litr. spirytusu, podczas gdy aparat kontrolny i zapiski wykazywały tylko przeciętnie 350 litr. produkcji dziennej — reszta spirytusu szła na bok bez opłaty podatku.

Manipulacja odbywała się w sposób następujący:

Mufa ochraniająca wiązanie rury łączącej oziębiacz ze skrzynką powietrzną miała w zawiasie zamiast drutu zgiętego do środka, lub w obu końcach zanitowanego, śrubę, po wykręceniu której, mufa dała się zdjąć bez naruszenia plomb, tym sposobem można się było dostać do skręcania.

Tutaj śruby skręcania założone były tak, że można było mutry cośkolwiek zwolnić, bez naruszenia szpagatu, który przez dziurkę w każdej śrubie przechodził i zakończał się plombą. Po zwolnieniu mutrek zakładano drewniane kliniki pomiędzy kołnierze złożenia rur i pakunek i tym sposobem, przez założenie paru takich klinków otwierały się źródełka, którymi spirytus do podstawionej beczki spływał.

Liebermann umiał sobie i z magazynem wódczanym poradzić, bo nieopodatkowanej wódki pozbywał się od ręki drobną sprzedażą po znacznie zniżonej cenie, to też arendarze okoliczni jeździli do niego jak do rabina.

Manipulacja odprowadzania nieopłaconego spirytusu odbywała się zawsze w nocy, według po usunięciu niewygodnych świadków, podzielała spółka pracę między siebie chowając spirytus w kryjówki.

Szczęście sprzyjało spółce całych sześć miesięcy. Kampanja już była na ukończeniu i jeszcze ostatnią jej noc chcieli spólnicy wyzyskać, gdy w tem zawistny los płata im figla. — Liebermann i jego spólnicy zostają zdradzeni i na gorącym uczynku schwyceni.

Ktoś dobrze ze stosunkami obznajomiony doniósł całą rzecz dyrekcji powiatowej w Brodach.

Pan radzca z panami nadkomisarzami, inspektorem i komisarzami straży zjechali nagle z miasta do Radziechowa, a zabrawszy ze sobą cały oddział straży skarbowej, urządzili wyprawę do gorzelni w Staninie, w nocy z 21 na 22 kwietnia.

Tej nocy ostatniej byli zdaje się wspólnicy zupełnie upewnieni, że im żadne niebezpieczeństwo nie grozi, bo spirytus płynął do podstawionej kadzi, a Liebermann, gorzelnik jego i magazynier gwarzyli sobie z żonami, przybyłemi na ten ostatni akt zamknięcia złotodajnego źródła.

O godzinie pierwszej po północy wpadają do gorzelni rozmaite figury urzędowe, w oknach i drzwiach staje straż skarbowa.

Taka niespodziewana nocna wizyta wywołała u obecnych postrach i śmiertelną trwogę. Główny winowajca Lieberman opamiętał się pierwszy i spieszy ku drzwiom, lecz tam stoją strażnicy skarbowi, nie zważając więc, że znajduje się na ganku piętra, skacze przez okno, lecz w tej samej chwili za nim robi to samo nadstrażnik skarbowy, który żyda broniącego się rękami i zębami przytrzymał, dopóki pomoc nie nadeszła.

Wszyscy trzej spólnicy zostali odstawieni do Radziechowa i zamkięci w tamtejszych aresztach.

Kara pieniężna za uszczuplenie dochodów skarbu wyniesie przeszło sto tysięcy zł., na których pokrycie znalazło się podobno ledwie siedem tysięcy z majątku Liebermana.

Gdy się rozważy, że Liebermann całą kampanję tak znaczną ilość spirytusu bez podatku usuwał i nie zwrócił na siebie przez całych sześć miesięcy żadnego podejrzenia, że gdyby nie czysty przypadek, denuncjacja, byłby wyszedł bezpiecznie z obładowaną kieszenią i kpił z ustawy, że potrafił mimo najdokładniejszej ochrony rur i łączeń, któremi spirytus przepływał, dostać się do niego, wszelkie ślady codzień zatrzeć, a w fermentacji, która przecież jednostajnie i we właściwym czasie nie mogła być prowadzona, utrzymać pozory zgodne z oznajmieniem roboty; to musi się przyjść do wniosku, że w gorzelniach żydowskich kontrola taka jak dzisiaj, nie wystarcza. Koncept Liebermana nie był żadnym wynalazkiem nowym, każdy defraudant znajdzie podobną jak Lieberman dziurkę, której oko najwprawniejsze nie dostrzeże, na to nie pomogą nowe mufy, lepiej pasujące okrywki i tym podobne ochrony rurek.

Takich jak Lieberman, którym chciwość doda znów odwagi, znajdzie się więcej, gdy się rozważy, że połowa już gorzelń jest w rękach izraelitów. Przykład Staniny nie odstraszy chciwych łatwego zysku żydków, bo przecież podobne wypadki już były w ubiegłem trzechleciu, mianowicie w Snowiczu u Weintraubów, w Zastawcach u Lilienfelda, w Kalnem u Isachera Kornblüh, gdzie defraudowano na krocie, mniejszych wypadków było znacznie więcej i tylko zdwojona kontrola gorzelń żydowskich może takim nadużyciom tamę położyć.

Takie nadużycia przynoszą całemu przemysłowi gorzelnianemu w kraju moralnie i materjalnie niepomierną szkodę — wytwarza się nierzetelna konkurencja, a przez chciwość żydów opinja o naszych stosunkach gorzelnianych za granicami kraju jest już dzisiaj bardzo niekorzystna.

W obec tych stosunków, jakie panują u nas w kraju, pożądanemby było więcej praktyczne zastosowanie przepisów wykonawczych, a kontrolę nad gorzelniami podzielićby należało na zwykłą, w gorzelniach obywateli pędzących na własny rachunek i na obostrzoną, u żydków arendujących gorzelnie, którym dzierżawienie gorzelni powinno być dozwolonem tylko za złożeniem znacznej kaucji.

Również ich gorzelnicy żydzi, indywidua podejrzane, często zbiegi z Rosji przed karą za defraudacje tam popełnione i mistrze w tym zawodzie, powinni się wylegitymować i przedłożyć swoje wiarygodne dowody kwalifikacji i moralności, zanim zostaną przez władzę wpisani jako kierownicy gorzelń. W ogóle należałoby przy kontrolach wyróżniać i inaczej traktować gorzelnie obywatelskie a żydowskie.

Gorzelnik.

List do Redakcji.

(*W sprawie Tow. Oficjalistów prywatnych*).

Pan Małecki w N-rze 124 *Przeglądu* podaje fakta, a pan Wieleżyński w N-rze 129 obiecuje memorjałem wyjaśnić, że pan Małecki nie zna statutów Tow. ofic. prywatnych.

Ponieważ sprawa ta już raz poruszoną została, więc dodaję, że w końcu roku 1890 niektórzy znajomi czy zaufani członkowie otrzymali z wydziału centralnego pod L. 4144/90 wnioski do nowych zmian statutu tow. ofic. prywatnych. Przypadkowo jeden taki egzemplarz dostałem od znajomych i mam go u siebie. Otóż między innemi do §. 4 działu I. następujące mają wejść poprawki

„Kandydat na członka, jeżeli jest żonatym lub dawniejszy członek, gdy zawiera śluby małżeńskie po 1-ym stycznia 1892 we wieku ponad 35 lat, jeżeli chce zabezpieczyć żonie na wypadek jej wdowieństwa stałą zapomogę, ma obowiązek dla żony osobno udziały deklarować i takowe opłacać na osobną książeczkę"

„Opłata udziałów w ogóle ustaje z dniem śmierci członka, opłata udziałów za żonę ustaje z dniem jej śmierci".

W innem miejscu na ostatniej stronnicy, przyrzeka wydział centralny, że „sieroty bez ojca i matki otrzymają do rąk opieki sądowej czasową zapomogę, jako pożytek przypadający od udziałów płaconych na rzecz ojca i rzecz matki (względnie żony członka)".

Więc wydział centralny jest tak łaskaw, że pozwala do śmierci płacić mężowi, a później do śmierci pozostałej wdowie. Rzeczywiście szczyt wspólnej pomocy!

Nie podlega kwestji, że częste zmiany statutów wcale nie przysporzą, lecz zmniejszą liczbę członków.

Wątpię, czy pan Małecki wiele z prawdą się minął jak również niepodobieństwem jest, by pan Wieleżyński memorjałem obalił to, co się da rachunkiem obliczyć. Może byłoby lepiej bez obrazy wziąć się do naprawy statutu.

Władysław Pilszak.

Wyścigi lwowskie.

Wreszcie nadszedł pierwszy dzień lwowskiego *meetingu*. Około południa wiatr podarł szarą firankę chmur, zawieszoną od rana na horyzoncie i zasłaniającą słońce. Niebo się ożywiło. Pomierzwione obłoki przeciągały leniwie w powietrzu odsłaniając to duże płaty czystego błękitu, to promieniste słońce oblewające wówczas ziemię potokiem światła, za którem od kilku dni tak bardzo wszyscy tęsknili.

Tout Léopol zebrał się na turfie. Trybuny wyglądały jak jedna zbita ciemna masa, na której jasne powiewne suknie tworzyły jaskrawe plamy. Po prawej stronie trybun cisnęły się powozy, całe szranki obwiedzione były grubym pierścieniem widzów w dali jak mrowiska na zielonej murawie, czerniły się gromadki ciekawych.

Tłumnie i gwarno było pomiędzy torem i trybunami. Doświadczeni turfiści tworzyli tam liczne grupy, rozprawiając szeroko o zaletach tego lub owego bieguna. Dyletanci otaczali domorosłych *tipsterów*, a namiętni gracze z roziskrzonymi okiem podsłuchiwali jednych i drugich, aby na podstawie podchwyconych słówek zmierzyć się ze szczęściem na totalizatorze. W pośród gwarnego tłumu przechadzały się strojne kobiety, biegali dżokieje, krzątała się służba. Po nad wszystkimi górowała postać *bookmakera* Murata. Niespokojne oczekiwanie i namiętność gry gorączkowała ruchy i zapalała twarze.

Jakaś ciemniejsza chmura wiatrem gnana zasłoniła na chwilę szafiry niebieskie; poczęło rosić, litościwy jednak wiatr wnet rozwiał natrętne obłoki i na czystem niebie zajaśniało wspaniałe słońce, już więcej w tym dniu niezamglone. W jego świetle mienił się tłum wszystkiemi barwami tęczy, niby rój muszek tańczących w słońcu, napełniając powietrze zmieszanym zapachem stajni i perfum, szelestem jedwabi i batystów, wesołym śmiechem i gwarem — którego zagłuszyć nie zdołały dźwięki wojskowej muzyki.

Odzwoniono siodłanie koni. Gwar przycichł, każdy śpieszył na miejsce, z którego by lepiej całe koło toru mógł widzieć, niektórzy pobiegli do totalitazora, inni otoczyli *bookmakera*.

Na tor wjechały konie, niosąc w siodłach panów strojnych w kolorowe kurtki. Bieg o nagrodę dam otwierał wyścigi. Nagroda to ponętna i pięciu jeźdźców stanęło do turnieju: hr. Baworowski na swojej 4-letniej klaczy kasztanowatej Dalila, Suchodolski na gniadym 3-letnim ogierze Pribek, własnym Kaspra Geista a mianowanym przez p. Scazighinę, br. Schenk na 5-letniej gniadej klaczy Herre-Kata, p. Scazighina własnej, znanej już z zeszłorocznego występu, p. Miclos na 4-letniej gniadej klaczy Safety, poprzedniego właściciela i por. Schütz na swym skarogniadym 5-letnim wałachu Gigerl.

Po próbnym galopie ruszyły konie w zawody. Bieg prowadził Pribek, zanadto jednak był *fit*, opuściły go siły i odpadł, a jego miejsce zajęły Dalila i Herre-Kata, walcząc zaciekle. Walka trwała krótko, pierwsza przebiegła 1600 metrową drogę Herre-Kata, wyprzedzając Dalilę o trzy długości i przynosząc swemu właścicielowi p. Scazighinie nagrodę honorową ofiarowaną przez hr. Marję Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów.

Totalizator wypłacał 8 zł za 5 zł.

Zaledwie publiczność uspokoiła się z pierwszego silnego wrażenia, jakie zawsze sprawia na patrzących szalony pościg koni w wyścigu, prezes J. Eksc. hr. Siemieński zawezwał dzwonkiem do drugiego biegu o nagrodę Towarzystwa 400 zł.

Z ośmiu zapisanych do tego biegu koni stanęło do startu sześć: hr. Baworowskiego kara 4-letnia klacz Mała Mania, hr. Fürstenberga 4-letni kasztanowaty ogier Poraj, p. Geista 4-letnia kasztanowata klacz Kaland, p. Krzysztofowicza kasztanowata 4-letnia klacz Lilla Weneda, p. Mysłowskiego (sen.) 3-letnia skarogniada klacz Kaczer i p. Scazighina 3-letni gniady ogier Pitypalaty. Starter hr. Cetner musiał użyć całego swego długoletniego doświadczenia, aby współzawodniczące konie równocześnie i z jednej linji zerwały się do lotu, niecierpliwa bowiem Kaland łamała szereg, wyrywała się do biegu wywołując trzy razy fałszywy start i męcząc niepotrzebnie współzawodników. Wreszcie czerwona chorągiewka opuściła się ku ziemi, konie ruszyły w szybkiem jak rzadko tempie. Szczęście i tym razem sprzyjało p. Scazighinie, jego Pitypalaty, kierowana przez dżokeja Bella, pierwsza lekko i niezmęczona przybiegła do mety, mając po za sobą Kaczer, kierowaną przez Browna i ognistą Kaland z Bulfortem.

Kapryśna fortuna widocznie chciała być na przekór swej opinji niezmienną bo i totalizator znowu wypłacał 8 zł za 5 zł.

Publiczność zebrana na torze gorączkowała się coraz bardziej; silne wrażenia, niepewność o zwycięztwo faworytów niepokój o postawione stawki wprawiały umysły w nerwowe rozdrażnienienie, jakie w czasie napiętej sytuacji dramatycznej zwykł opanowywać tłumy zebrane w teatrze.

Bieg trzeci dla trzechletnich klaczy o nagrodę austrjackiego Jokey Clubu 1000 zł., był najważniejszym w pierwszym dniu wyścigów. Stanęło do niego siedm koni, cyfra rzadka nawet na międzynarodowych torach; w ogóle pod względem ilości biegunów wypadł pierwszy dzień tak dobrze, że prawie lepiej spodziewać się nie można było i nie wiele takich dni historja lwowskiego turfu pamięta.

Po jednym fałszywym starcie wybiegły z pod chorągiewki Startera: hr. Baworowskiego kasztanowata Parole d'honneur, hr. Brezy gniada Serenity, p. Geista kasztanowata Jessy, p. Mysłowskiego (sen.) gniada Szerény, Mr. Newfield's gniada Fairy, p. Scazighina kasztanowata Donna, córka słynnego Doncaster i hr. Siemieńskiego i p. Garapicha Fair Diana. Bieg był nadzwyczaj forsowny i niepewny. O palmę pierwszeństwa, dobywając wszystkich sił, walczyły Donna, Fairy i Szerény, aż wreszcie z największem wysileniem zwyciężyła Szerény, sterowana przez nieznanego dotychczas na naszym turfie dżokieja Le Maire, drugą zaś przybyła Fairy, niosąca w siodle Bella.

Totalizator wypłacał 17 zł. za 5 zł., widocznie szersza publiczność nie spodziewała się zwycięstwa Szerény, a więcej ufała stajni p. Scazighiny, którego Donna najbardziej była obsadzoną.

Ale najbardziej zajmującym był bieg czwarty o nagrodę chorostkowską 1000 zł., ofiarowaną przez J. E. hr. Siemieńskiego Lewickiego dla 2-letnich ogierów i klaczy. Do walki o nią stanęły trzy „zielone" *) konie: p. Krzysztofowicza kasztanowaty ogier Flinston, kierowany przez Browna, hr. Siemieńskiego gniada klacz Arja, prowadzona przez Bulforta i spółki hr. Siemieńskiego i Garapicha kasztanowaty ogier Schoolboy, niosący w siodle młodziutkiego Robinsona. Wszystkie bieguny wydawały się na oko nadzwyczaj okazałe, lekkie i doskonale przygotowane, zwłaszcza Flintston, którego postać świeciła muszkułami. Długi też czas prowadził bieg, mając tuż za sobą obu rywali. Przed słupem jednak dystansowym zrównały się wszystkie konie i chwilkę biegły w szeregu tak, że zdawało się, że nastąpi *dead run* **). Ale przed metą wysunęła się Arja, bijąc o głowę Schoolboy, a o pół długości Flintstona.

Totalizator rozczarował zwycięzkich graczy, płacił bowiem za 5 zł. tylko 6 zł.

Hurdle race zakończyło pierwszy dzień tegorocznych wyścigów.

Z dwunastu zamianowanych koni wzięło w nim udział sześć: hr. Fürstenberga 4-letni kasztanowaty ogier Alces, p. Geista 5-letnia gniada klacz Marcsa, por. Hirschlera skarogniada pełnoletnia klacz Pamela II, por. Hülle wałach gniady pełnoletni Kisbiro, p. Krzystofowicza 4-letni ogier skarogniady Prinz Regent i p. Scazighina 5-letnia gniada klacz Tosca. Pierwszy płot lekko wzięły wszystkie konie prawie równocześnie, w ciągu jednak długiego biegu, bo wynoszącego 2400 metrów, rozwinęły się w ruchomą barwną linję coraz bardziej przerywaną. Na czele jechały Alces i Tosca i długo ważyło się między nimi zwycięstwo. Ale stajnia p. Scazighina miała w dniu tym zebrać wielkie laury, szczęście posłużyło jej po raz trzeci i Tosca zebrawszy wszystkie siły, przybiegła pierwsza do mety, przynosząc swemu właścicielowi 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką. Alces kierowany przez znakomitego jeźdźca br. Schenka, przybył drugi o długość konia.

Zaledwie Tosca minęła metę, publiczność, syta wrażeń, tłumnie zebrała się do powrotu; z wyjątkiem kilku szczęśliwych tłoczących się przy budce totalizatora, aby odebrać 9 zł. za stawkę 5 zł., wszyscy cisnęli się ku wyjściu, powozy, karety, dorożki tłumnie zajeżdżały, a w pośród nawoływań służby, strzelania z batów, turkotu kół, słyszeć można było pożegnania: do widzenia we wtorek.

*) Konie, które pierwszy raz występują na torze wyścigowym.

**) Wypadek, w którym konie równocześnie przybiegają do mety.

Kronika.

Lwów 15 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bołszowce w powiecie rohatyńskim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Z uniwersytetu. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego wybrał na nowy rok szkolny dziekanem prof. dra Aleksandra Stopczańskiego, a delegatem zgromadzenia profesorów do senatu, p. radzcę dra Alfreda Obalińskiego.

P. Józef Gorączko rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

P. Antoniemu Jaksa Chamcowi zastępcy marszałka krajowego składali w sobotę z okazji imienin życzenia członkowie Wydziału krajowego, urzędnicy i wiele osób z miasta. Z Wiednia i prowincji nadeszło mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych.

Rektorem lwowskiej Szkoły politechnicznej na rok szkolny 1891/2 został wybrany profesor Karol Skibiński.

Nadprokurator państwa p. Zdański bawił d. 10 b. m. w Stanisławowie na inspekcji tamecznego zakładu karnego.

Konkursa. Sąd powiatowy w Baligrodzie poszukuje dyetarjusza.

Subwencje. Minister oświaty przyznał prof. państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie Stanisławowi Barabaszowi, subwencję w kwocie 350 zł. na podróż naukową po północnych Niemczech, a to dla studjum wewnętrznych robót dekoracyjnych w drzewie i dekoracyjnego zawodowego budownictwa.

Restauracja kaplicy Zygmuntowskiej. Namiestnictwo zezwoliło na wydzielenie z czystego zysku krakowskiej Kasy oszczędności za rok 1890 kwoty 28.000 zł. na odrestaurowanie kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, celem uświęcenia 25-letniej rocznicy założenia Kasy oszczędności, przypadającej w dniu 1 września 1891 r. Po uzyskaniu zezwolenia Namiestnictwa na użycie kwoty 28.000 zł. na cele restauracji kaplicy Zygmuntowskiej, dyrekcja prowadzić będzie szybko dalsze czynności przygotowawcze do rozpoczęcia robót. Obecnie przystąpi p. dyrektor Slęk do porozumienia się z władzą kościelną i w tym celu wystosuje odpowiednie pismo. Zapewne sprawa ta jak najspieszniej się załatwi, tak, że z dniem jubileuszu Kasy będzie można przystąpić uroczyście do robót. Kosztorys restauracji kaplicy jest już gotowy.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek, w razie pogody, przed gmachem inwalidów.

Ślub. Dnia 9 b. m. odbył się w Rączkach w Radomskiem ślub panny Wandy Grabowskiej, córki ś. p. Alfonsa Grabowskiego lekarza sztabowego i właśc. dóbr i Kajetanji z Kłosowskich, z p. dr. Ludwikiem Janem Rzepeckim, urzędnikiem Banku krajowego we Lwowie.

Dnia 21 b. m. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Kamilli Kostjałówny z p. Geppertem, pułkownikiem 55 p. p.

Stypendjum. Rada miasta Rzeszowa nadała stypendjum z fundacji ś. p. Romana Fircowskiego o rocznych 60 zł. Władysławowi Jeklowi, uczniowi gimnazjum rzeszowskiego.

Deputacja rady miejskiej rzeszowskiej wręczyła w sobotę w imieniu Rady, ustępującemu burmistrzowi m. Rzeszowa p. Pogonowskiemu piśmienne podziękowanie za pracę jego i starania, jakie położył on około dobra i rozwoju miasta na trudnym urzędzie burmistrza.

Jubileusze kapłańskie. We środę d. 10 b. m. obchodzili 25-letni jubileusz kapłaństwa swego: ks. proboszcz i kanonik Purzycki w Boguchwale, oraz ks. proboszcz i kanonik Edmund Poraj Madeyski w Wysoce pod Łańcutem.

Ustny egzamin dojrzałości w gimnazjum jasielskiem odbywał się w dniach od 3 do 8 b. m. pod przewodnictwem inspektora szkół średnich dr. L. Germana. Z 34 uczniów VIII klasy zgłosiło się do egzaminu 27 uczniów publicznych i 4 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Boczoń Mieczysław, Chylak Hipolit, Czerlunczakiewicz Emil, Fischer Władysław, Kafel Władysław (z odznaczeniem), Koteczek Ignacy, Laskowski Konstanty, Litwiniszyn Stanisław, Lach Józef, Majewicz Jan, Patta Michał, Pluwak Michał, Rogulski Józef, Ruciński Jan, Sękowski Jan, Sobel Maksymiljan, Szafran Łucjan, Szurek Franciszek, Urbanek Józef, Wasylczak Eudokim (z odznaczeniem) i eksterniści: Banicki Józef, Mokry Marjan, Menciński Jan, Rajchel Jędrzej. Jednego ucznia publicznego reprobowano na rok, a 6 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Dnia 9 b. m. po dziękczynnem nabożeństwie w kościele odbyło się uroczyste wydanie świadectw abiturjentom w obec zaproszonych przedstawicieli władz i publiczności. Po pożegnaniu abiturjentów przez dyrektora i gospodarza klasy prof. Domina, wygłosił abiturjent Litwiniszyn mowę, dziękując nauczycielom za ich pracę ośmioletnią dla dobra abiturjentów, nareszcie radzca dr. German po stosownem przemówieniu, w którem zaznaczył pomyślny wynik tegorocznego egzaminu, rozdał abiturjentom świadectwa. Chór młodzieży odśpiewał kilka do uroczystości zastosowanych pieśni.

VI. Posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 16 czerwca o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. B. Dybowski: O budowie wargi dolnej u owadów gryzących (Ins. rodentia) i Wijów podwójnonogich (Myr. diplopoda). 2. Luźne komunikacje.

Stuletni jubileusz istnienia obchodził wczoraj w Krakowie 1-szy pułk ułanów.

W sprawie szkoły przemysłowej we Lwowie odbyła się w Namiestnictwie konferencja, której celem było unormować zakres działania kuratorji państwowej i ułożenie regulaminu. Izbę handlową reprezentował delegat p. W. Długoszowski. Konferencja uchwaliła wyrazić życzenie, 1) aby dział ślusarstwa otworzono już z rokiem szkolnym 1891/2; 2) dokładnie oznaczyć zakres działania kuratorji; 3) powiększyć skład kuratorji o jednego członka z łona krajowej komisji przemysłowej; 4) aby trzech członków kuratorji mogło zwołać posiedzenie kuratorji; 5) by do prawomocności uchwał kuratorji potrzebną była obecność przewodniczącego i trzech członków.

Podróż Cesarza na wystawę do Pragi. Z Pragi donoszą, iż według nadesłanych tam autentycznych wiadomości, Cesarz, który miał przybyć do Pragi dnia 9 czerwca b. r. z powodu słabości namiestnika czeskiego hr. Thuna, przybędzie na wystawę dopiero w drugiej połowie września.

Z armji. Szef sanitarny 1 korpusu armji w Krakowie, starszy lekarz sztabowy I klasy dr. Trzebicky, przeniesiony został w stan spoczynku i w uznaniu swych zasług obok podziękowania cesarskiego otrzymał tytuł i charakter jeneralnego lekarza sztabowego. Na jego miejsce szefem sanitarnym mianowany został starszy lekarz sztabowy I klasy dr. Roman Szeliga.

Zbrodniczy napad. Zdziczenie obyczajów w społeczeństwie naszem coraz szersze przybiera rozmiary, a wymownym tego dowodem jest brutalny napad, którego ofiarą padła w piątek zaszczytnie w mieście naszem znana, sympatyczna nauczycielka śpiewu panna Paulina Stróżecka. O wypadku tym otrzymaliśmy wiadomość już w piątek wieczorem, ale nie podaliśmy jej w sobotnim numerze *Przeglądu* dlatego, że chcieliśmy zasięgnąć bliższych informacyj o napadzie z ust samej panny Stróżeckiej. Owoż rzecz miała się tak:

Panna Stróżecka była w piątek na lekcji w klasztorze Pp. Sercanek przy placu św. Jura. — Gdy o godzinie trzeciej po południu — wyszedłszy z klasztoru — zamknęła furtkę i chciała otworzyć parasol, gdyż lał deszcz rzęsisty, nagle przyskoczył do niej jakiś mężczyzna, ręką zatkał jej usta, a w tej samej chwili oblał ją roztworem witryolu, który poparzył jej szyję i piersi, oraz ręce, któremi broniąc się od napadu twarz i oczy sobie zasłoniła. — Napad wykonany był bardzo zręcznie i podczas ulewnego deszczu, a po napadzie mężczyzna ów umknął w uliczkę wiodącą ku ulicy Leona Sapiehy tak szybko, że, gdy panna Str. ochłonęła z pierwszego przerażenia, zobaczyła tylko w dali znikającą postać mężczyzny średniego wzrostu. Twarzy napastnika panna S. nie widziała, dlatego też nie może dać żadnych wskazówek, któreby umożliwiły wyśledzenie zbrodniarza. Zbrodniarz zatarł za sobą wszelkie ślady, a nawet uciekając nie zapomniał zabrać ze sobą flaszki, w której umieszczony był witryol, tak że ajent policyjny p. Spang, przybywszy w kilka chwil po napadzie przed klasztor Pp. Sercanek, nie znalazł żadnych śladów oprócz kilku kawałków szkła i korka, którym zapewne flaszka zatkniętą była. Rany które panna Str. z poparzenia odniosła są lekkie, i udziela ona lekcyj śpiewu dalej bez przerwy. Co było powodem napadu, nie wiadomo.

Policja rozwinęła energiczne śledztwo za zbrodniarzem. Nie ujdzie on zapewne zasłużonej surowej karze za swój brutalny napad na bezbronną kobietę, który świadczy o bardzo wielkiem zdziczeniu obyczajów jego sprawcy.

Wypadek ten wywołał w całem mieście bardzo przykre wrażenie, a sympatja całej publiczności jest po stronie panny Stróżeckiej.

Bank ziemski w Poznaniu na przedstawienie komitetu galicyjskiego, przedłużył ostateczny termin do pełnego wpłacenia subskrybowanych akcji, do dnia 30 czerwca 1891 r. Jeżeli kto do tego terminu nie zapłaci zalegających rat, sam sobie będzie musiał przypisać winę, iż utraci prawo własności dawniej wpłaconych zaliczek. Wpłacać można wszystkie zaległe raty, najpóźniej do dnia 30 czerwca b. r., do kasy oszczędności miasta Krakowa.

Z Uścieryk w powiecie kossowskim, donoszą nam, że w nocy z 12 na 13 b. m. w górach tamtejszych spadł śnieg i pokrył wszystkie „połoniny", dokąd górale wypędzają bydło na lato. Zwracają naszę uwagę, skąd wezmą biedni ci ludzie paszy dla bydła, jeżeli śnieg poleży dni kilka? Przyjdzie chyba do tej ostateczności, że będą je musieli zabijać.

Kapitan Atanazy, ów herszt bandy rozbójniczej, na którego cały turecki korpus wojskowy poluje, stał się już bohaterem dramatu. Wiedeński Fürsttheater zapowiedział na koniec tego miesiąca nową oryginalną sztukę p. t. „Kapitan Atanazy", osnutą na tle przygód, opowiedzianych przez podróżnych, którzy przez dziewięć dni byli w niewoli u Atanazego.

Korporacja piekarzy we Lwowie — pisze nam jeden z piekarzy — istniejąca od lat kilkuset, posiadająca datujący się z dawnych czasów majątek, była zawsze katolicką, żaden żyd do niej nigdy nie należał i ani jednego grosza nie złożyli żydzi do owego korporacyjnego majątku. Korporacja posiada przytem swój sztandar, złożony w katolickim kościele, a pozostający pod opieką przełożonego korporacji. Tymczasem teraz na przełożonego piekarzy wybrano żyda, a jakkolwiek przeciw temu wyborowi wnieśli katoliccy piekarze protest, to jednak nowy przełożony objął już urzędowanie. Pójdzie oczywiście za tem obracanie pieniędzy korporacyjnych na rzecz żydów, a chorągiew piekarzy przeniesioną zapewnie zostanie do synagogi, bo przecież żyd nie może chodzić do kościoła katolickiego, tam tę chorągiew układać i ztamtąd ją przy każdej potrzebie zabierać.

Burze. Z Brodów donoszą:

W uzupełnieniu ostatniej a krótkiej wzmianki o orkanie w Ponikwie donoszę teraz bliższe szczegóły. W naszym powiecie nie pamiętają takiego zniszczenia i spustoszenia, jakie pozostawił po sobie orkan szalejący dnia 10 b. m. w Ponikwie wielkiej i Podkamieniu. Orkan, trwający tylko trzy minuty zburzył 28 chat wieśniaczych, zerwał dach z cerkwi, a dostawszy się oknami do wnętrza, pogruchotał świece obrazy święte i ołtarze, a obrazy uniósł daleko od domu bożego. Cały rząd 80-cio 100-letnich topoli połamał i wyrwał z korzeniami, zaścielając niemi drogę do pałacu hr. Borkowskiej, której także nie oszczędził, gdyż cały park, istniejący już 150 lat, a który ogrodzony był żelaznemi sztachetami, połamał, pogruchotał tak, że ani jednego drzewa nie zostało; także dach z pałacu zerwał, a księdzu uniósłszy dach z domu mieszkalnego, na którego strychu była rozwieszona świeżo wyprana bielizna, igrał z nią, a porwawszy na wszystkie strony, nie zostawił mu chustki do nosa nawet. Od naocznych świadków dowiaduję się o strasznem zniszczeniu, którego żadne pióro opisać nie potrafi. Ofiarą burzy padły cztery osoby, a kołyskę, w której leżało niemowlę, porwał wiatr i uniósł daleko w pole, żyda zaś porwanego przez wicher znaleziono o pół kilometra od domu bezprzytomnego.

Z Wiednia donoszą nam, iż jedynie tylko przez omyłkę nie podano nazwiska Władysława hr. Koziebrodzkiego w spisie tych posłów, którzy podpisali interpelację do rządu w sprawie Morskiego Oka. — Poseł Koziebrodzki świeżo wybrany z okręgu Jarosław-

---

tego synami byli: Ludwik i Onufry. Ludwik miał syna Adama-Mieczysława, a Onufry Edwarda-Ignacego; ostatniemi zaś z rodziny tej byli synowie Adama-Mieczysława. Ernest i Aleksander Pauszowie.

Teraz nie od rzeczy będzie przypatrzeć się losom rodu Pauszów w ogóle i w szczególności niektórym z nich.

W nieustających przez wiek cały walkach narodu polskiego o niepodległość, w których Pauszowie zawsze byli czynni, majątek ich niegdyś olbrzymi, stopniowo zmniejszał się, wreszcie po kampanji 1831 r. Antoni Pausza (prezes rady Owruckiej) po pozbawieniu wszelkich praw stanu, wywieziony na Syberję, Adam zaś emigrował za granicę i po obydwóch majątki ich skonfiskowano. Ten ostatni ożenił się na emigracji z Angielką, a gdy mu żona zmarła, zostawiając dwóch synów, skorzystał z ogólnej dla wychodźców amnestji i z dziećmi wrócił do kraju, gdzie za ocalonym cudem kawałku ziemi gospodarując, wychowywał synów. Tymczasem w r. 1863 owi synowie, już wówczas uczniowie Kijowskiego uniwersytetu, nie pozostali obojętnymi dla ruchu narodowego i obydwa udali się do oddziałów powstania, tam Aleksander zginął, a Ernest zdołał ujść za granicę na tułaczkę. A gdy się to stało, ojciec ich, porwany przez carskich siepaczy w 70-tym roku życia, czas długi więziony po więzieniach w Łucku i Równem, w końcu wysłany na Sybir, życie w Tobolsku zakończył. — Z tego powodu, że i resztki po nim spuściny Moskwa zabrała.

W taki sposób ród Pauszów jak i wiele innych złożył na ołtarzu poświęceń dla Ojczyzny znaczne swoje majątki. Jedni z roku tego padli na polu chwały z wrogiem w oręż w ręku, inni zaś zawleczeni przez Moskali w krainę lodów, tam zakończyli męczeński swój żywot.

Cieszanów w miejsce ks. Czartoryskiego, jak tylko przybył do Wiednia, pospieszył zaraz do Rady państwa i zdołał jeszcze podpisać interpelację przed jej oddaniem do prezydjum Izby.

Zmarli. W Rozwadowie zmarł dnia 12 b. m. Antoni Ryznewski, adjunkt sądowy. — We Lwowie zmarł Józef Hankiewicz, dr. medycyny, b. lekarz w zakładzie kulparkowskim w 42 r. życia. — Marja Płoszczańska, matka b. redaktora rassofilskiego *Słowa*, zmarła w 74 r. życia, pozostawiając 37 wnuków a 5 prawnuków. — Wczoraj zmarła we Lwowie Marja Mernanowiczowa, żona gr. k. proboszcza przy cerkwi św. Piotra i Pawła we Lwowie. — Andrzej Grzywacz, zmarł we Lwowie w 42 r. życia. — Aniela Struszkiewicz, zmarła we Lwowie. — Janusz Bastgen, sekretarz centralnego zarządu dóbr Romana hr. Potockiego, zmarł w Romanowie w 38 r. życia. — Franciszka Vetulani, wdowa po urzędniku salinarnym, zmarła w Bochni w 71 r. życia.

Zakład rzeźby kościelnej. — Jeden z naszych korespondentów krakowskich, zwiedziwszy zakład rzeźby artystycznej kościelnej p. Chodzińskiego w Krakowie, nadsyła nam następującą o tym zakładzie notatkę:

Pocieszający objaw postępu rzeźby artystycznej kościelnej w kraju naszym przedstawia zakład pana Chodzińskiego w Krakowie. — Z rysunków gotyckich, romańskich i renesansowych wykonywujących się tam oltarzy, ambon, ikonostasów, rozmaitych figur z drzewa i kamienia, w ogóle z wszystkiego, co wchodzi w ten zakres sztuki a jest przeznaczone do różnych miejscowości w Galicji, śmiało twierdzić można, że artysta na tem polu pewnym i poważnym krokiem stąpa naprzód, a to dlatego, że z jednej strony znalazł uzdolnionych prawdziwie wykonawców, z drugiej zaś strony — co z zadowolnieniem skonstatować należy — bardzo wielu i hojnych protektorów. Oba te czynniki wpływają bezsprzecznie dodatnio na sztukę w kraju naszym, wobec czego staje się wprost zbytecznem udawanie się w tym względzie za granicę.

Realną także korzyść przedstawia zakład pana Chodzińskiego dla Wielebnego Duchowieństwa przez to, że utrzymuje zdolnych malarzy-artystów, którzy w danym razie malują obrazy olejne, potrzebne do feretronów, oltarzy, ikonostasów i chorągwi; w ten bowiem sposób przy zamówieniu także obrazu w tym samym zakładzie znacznie się sprawa dla stron upraszcza.

Przez wykonanie biustów znakomitych polskich ludzi — a na tem polu pracuje p. Chodziński ustawicznie — daje on sposobność nabywania taniej reprodukcji pięknych rzeźb osobom, które nie stać na kupienie oryginału.

W Brodach profesorowie i uczniowie tamecznego gimnazjum obchodzą dzisiaj 25letni jubileusz służby swego dyrektora p. Franciszka Adlofa.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przypomina wszystkim przedsiębiorcom, których robotników swoich muszą ubezpieczać w tym zakładzie, że dnia 30 bm. upływa termin przedkładania obliczeń i wnoszenia opłat za pierwsze półrocze 1891.

Formularze obliczeń otrzymać można we wszystkich starostwach, tudzież w magistratach miast Lwowa, Krakowa i Czerniowiec.

Według § 29 statutu, przedsiębiorcy — którzy najdalej do 14 lipca rb. nie przedłożą zakładowi obliczeń i nie uiszczą opłat na ubezpieczenie za pierwsze półrocze 1891 — nie mogą uniknąć kary, przepisanej w § 52 ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków.

Międzynarodowa wystawa przedmiotów środków żywności i gospodarstwa domowego otwartą będzie w Wiedniu w lokalnościach Towarzystwa ogrodniczego dnia 1 września b. r. i trwać będzie do dnia 1 grudnia b. r.

Z Jaworowa nam piszą:

Nagle i niespodziewanie zmieniono nam w maju cały personal tutejszego starostwa. Z razu byliśmy w niepewności, czy zmiana nam na dobre wyjdzie; ale obecnie musimy przyznać, że cały powiat jest zadowolniony z nowego starosty, z komisarzy i z inspektora podatkowego, albowiem dano nam urzędników, jakimi się szczycić możemy: grzecznych, uprzejmych, dających i małoznaczne pouczenia, a przytem robiących swoje. — Zmiana ta tak się nam spodobała, że nam się i dalszych zachciewa, a mianowicie, aby nasz notarjat zmienił swą przedpotopową niemiecką pieczęć „M. H., k. k. Notar zu Jaworów in Galizien" na nowoczesną, odpowiadającą duchowi czasu, gdyż w całej Galicji zapewne ten tylko jeden notarjat pieczętuje w roku 1891 jeszcze pieczęcią niemiecką referaty i dokumenta polskie.

Chciałbym coś o nowej Radzie powiatowej powiedzieć i już od dłuższego czasu nad tem myślę i pytam; ale nie można dowiedzieć się, czy żyje, czy zdrowa i jakie jej powodzenie, i gdyby nie Wojtek, Schnarch i Korn — główne okazy tej instytucji — nie przypominali nam jej istnienia, rzekłbyś, że ona nie istnieje. A byłoby czem zająć się. Ot, chociażby sprawą ciągle powtarzających się pożarów — i to rzadko kiedy przypadkowych, a zawsze podłożonych rozmyślnie, dla spekulacji.

Główną rolę gra tu wieś Przyłbice, gdzie już od lat trzech w kwietniu i maju pali się kilkadziesiąt zagród dla spekulacji. Chłopi — nie mając zarobku, gdyż tu płaca jest niedostateczna (12 do 15 ct. dziennie, i to dopiero kiedyś, a nie zaraz), żyjąc w nędzy w skutek tego, że grunta swe na mikroskopowe kawałki poparcelowali — aby nie mieć przednowku, palą się zawsze na wiosnę, gdy już nie ma ani zboża ani paszy, a zatem nic do stracenia. Sprawa jest tak przejrzysta, że wszystkie budynki są grubo ubezpieczone, i to dla konkurencji w kilku Towarzystwach; więc za połowę odszkodowania stawia lepianki, a za resztę żyje pijąc niezmiernie.

Ludność tamtejsza tak przywykła do ogni, że gdy się pali, to mało kto jest przy ogniu, a ratować nikt nawet nie myśli; sami zaś poszkodowani cieszą się z tego. — Przecież władze powinny zwrócić na to uwagę, bo przez to nietylko się lud demoralizuje, ale nadto sprawia się drożyznę materjału budowlanego, którego i tak nie ma, bo cierpiemy na dotkliwy brak lasów.

Nasza Rada powiatowa nie chce wziąć się energicznie do tego; bo i na to byłaby rada, gdyby tych ludzi rozdzieliła, ażeby nie w kupie się budowali, i przypilnowała, żeby zakłady asekuracyjne nie przepłacały szkód, aby nie było za co hulać i pić, a wtedy rychło zapanowałby porządek i spokój. — Zamiast tego udzielono jeszcze tym pogorzelcom grubą zapomogę, oczywiście, ażeby podnieść konsumpcję okowity po okolicznych karczmach.

Chłopi w Przyłbicy, widząc takie uznanie swej działalności, chodzą ciągle pijani i spychają się umyślnie na kupę, aby którego przy następnym sezonie ogniowym nie minęło, bo przy rozdawaniu rzeczonej zapomogi zaproszono ich, aby ubezpieczyli się w Towarzystwie krakowskiem, gdzie im jeszcze lepiej zapłacą. — Będzieżto raz we wsi i piękny przykład dla ludności okolicznej, a dla członków krakowskiego Towarzystwa do pilnego płacenia premji, aby Przyłbiczanie mieli za co pić i hulać przy dymie i pożarach! — A będzie za co, bo gmina ta bierze corocznie odszkodowania około 10.000 zł.

Stan zasiewów niezły w naszym powiecie, tylko w ostatnich dniach panująca słota i wiatry mogą zaszkodzić i obić kwiat na życie. — Na tem kończę, ale dodam, żeby nie zapomnieć, że zacny nasz pan Fedio wyjechał na dłuższy urlop, zostawiwszy lndek swój „bez opieki"i i widać nieraz jak owce bez pasterza chodzą.
F. K. K.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 760°. Spada. Pochmurno. Deszcz nawet bardzo gęsty, chwilami tylko wypogadza się.

Wczoraj dzień był chłodny, pochmurny, a kilka razy deszcz padał

Głośny napad rozbójniczy pod Czerkieskiöj, nie był pozbawiony wesołych epizodów. Berliński handlarz wina p. G., który „w interesach handlowych" wyjechał do Konstantynopola, wpadł wraz z innymi w ręce rozbójników. W opisach strasznego tego wypadku, czytano niebawem między innemi: „Wzruszające były daremne wołania o pomoc małżonki berlińskiego handlarza win p. G., w oczach której mąż jej związany i przez włoczyńców uprowadzony został." Zaledwie szczegół ten ogłoszono w Berlinie, zgłosiła się do miejscowego sądu pewna dama i zażądała wytoczenia procesu rozwodowego przeciw schwytanemu przez zbójów mężowi jej p. G. Oskarżycielka, jak się okazało, była rzeczywistą małżonką pana G., gdy tymczasem owa podróż jego „w interesach handlowych" była tylko płaszczykiem, użytym dla — miłego spędzenia czasu w towarzystwie innej damy. Przyjemnem będzie zapewne przyjęcie, jakie mu w Berlinie zgotowała prawdziwa jego żona.

Z Dobromila donoszą do *Gazety przemyskiej* co następuje:

Zaraz na wstępie niniejszej korespondencji mam tutaj znowu do zanotowania gwałt, popełniony przez żydów na chłopcu katolickim. — Na pół żywego i zbroczonego krwią chłopca przyprowadzono dnia 9 bm. do magistratu właśnie podczas posiedzenia Rady gminnej, aby go opatrzył lekarz miejski obecny na posiedzeniu. — Przyczyną tego srogiego pobicia miało być to, że ów chłopiec wyciął sobie z krzaka rosnącego przy czy na okopisku, patyk do batoga. Sprawę oddano sądowi.

Ten jak i poprzednie gwałty żydowskie, wykonywane tak często na wolnych obywatelach miasta, dały powód ośmiu radnym chrześcijańskim i czterem żydowskim do interpelacji w tym względzie burmistrza na posiedzeniu Rady, a następnie do powzięcia następującej uchwały:

„Rada uchwala udać się do prokuratorji państwa z prośbą o wdrożenie dochodzenia karnego w sprawie powtarzających się gwałtów popełnianych przez żydów na spokojnych mieszkańcach miasta, w celu wykrycia powodów, dla jakich służba policyjna i straż nocna nie pełni swego obowiązku należycie."

Uchwała zapadła większością głosów wyżej wymienionych radnych.

Samobójstwo dziesięcioletniej dziewczyny. W Lyonie rzuciła się z okna szóstego piętra dziesięcioletnia dziewczynka i spadłszy na bruk, poniosła śmierć natychmiastową. Nieludzkie obchodzenie się z nią rodziców, których do odpowiedzialności już pociągnięto, miało być przyczyną rozpaczliwego kroku dziecka.

Koniec oszusta. Od roku prawie grasował w Wiedniu sprytny oszust, który napadał mieszkania zamożnych ludzi, w chwili, gdy tylko pani była w domu, przedstawiał się jako komisarz policji von Stein, pokazywał dokument pieczęcią zaopatrzony, a upoważniający go do przedsięwzięcia rewizji, przedsiębrał tę rewizję i przy tej sposobności kradł, co mu się pod rękę nawinęło. W listopadzie roku zeszłego padła ofiarą tego oszusta żona bankiera wiedeńskiego Aleksandra Singera. Wpadł on do jej mieszkania, oświadczył, że mąż jej został uwięziony, i przedsięwziął rewizję, szukając niby to fałszywych pieniędzy. Wystraszona kobieta otworzyła mu wszystkie szafy i kasę, a pan pseudokomisarz zabrał szkatułkę z kwotą 700 zł., oświadczając, że złoży ją do depozytu. Dokonawszy tego oszustwa, pojechał do Niemiec i w Augsburgu w ten sam sposób kilkoro ludzi oszukał. Przed kilku dniami powrócił do Wiednia i we wtorek chciał w mieszkaniu profesora uniwersytetu księdza Neumanna w swój zwykły sposób coś ukraść. Wpadł więc do tego mieszkania w nieobecności księdza we wtorek rano i domagał się od kucharki wydania dwóch kosztownych dywanów, które nie są jeszcze zapłacone. Kucharka odpowiedziała, że o niczem nie wie, a oszust z miną urzędową rzekł jej na to: „Powinienem był was wczoraj jeszcze zamknąć, ale teraz musicie tu zostać, a ja przyjdę z asystencją". Jakoż zamknął ją w mieszkaniu, schował klucz do kieszeni i odszedł. Parobek jakiś widział to i odebrał mu klucze, lecz oszust schodząc ze schodów zrobił sobie z nich odciski woskowe. Po dwóch godzinach wrócił do tego samego domu. Parobek ów poznał go, zawołał stróża i obaj poszli w ślad za oszustem i zastali go przed drzwiami mieszkania ks. Neumanna. Zobaczywszy ich, począł oszust uciekać, stróż i parobek puścili się za nim w pogoń i dopędzili go aż na drugiem przedmieściu. Widząc, że nie ujdzie pogoni, wpadł ów oszust do kamienicy pod nr. 17 na Währingerstrasse, pobiegł na pierwsze piętro i w sieni zastrzelił się. Trupa odwieziono do kostnicy szpitala, a przywołana pani Singerowa poznała w nim owego fałszywego komisarza policji, który ją tyle strachu nabawił. Prawdziwe nazwisko oszusta jest Benjamin Lebovits, był on rodem z Węgier i miał lat 32.

Usiłowane dzieciobójstwo. Wczoraj popołudniu znaleziono w kanale domu przy ul. Ossolińskich l. 7. jeszcze żyjące nowonarodzone dziecko, które po wydobyciu odstawiono natychmiast do głównego szpitala, a równocześnie zarządzono poszukiwania za wyrodną matką. Poszukiwania odniosły pożądany skutek, gdyż we dwie godziny później aresztowano Beilę Z., która, jak skonstatowano, jest matką owego dziecięcia. Przyznała się ona do popełnienia tego czynu, tłumaczyła się jednakże tem, iż nie wiedziała co czyni.

Cena ziemi. Wyobrażenie o tem, jaka zachodzi różnica między ceną ziemi u nas a w Królestwie, powziąć mniej więcej można z następującego faktu:— Świeżo sprzedano w Kaliskiem śliczny majątek Biskupice, o doskonalej pszennej glebie, wybornych budynkach i pełen innych przymiotów, obszaru 1500 morgów, za 100.000 rubli. W Galicji taki majątek wart byłby 400 do 500 tysięcy guldenów.

Z **Wilna** piszą nam: Donoszę wam o strasznym wypadku, który miał miejsce niedawno w pow. wilejskim i dowodzi, jak dalece przesądnym i ciemnym jest jeszcze lud tamtejszy.

We wsi Żabki odbył się przed kilku dniami pogrzeb zmarłej tam nagle 35-letniej włościanki. Po skończonym obrządku rodzina i inni obecni poczęli się rozchodzić, a grabarze zabrali się do zasypywania grobu. Zaledwie jednak pierwsze grudki ziemi spadły ze stukiem na trumnę, wstrząsając nią silnie, z trumny rozległ się rozpaczliwy głos kobiety, wzywającej ratunku.

Mniemana zmarła obudziła się z letargu i spostrzegłszy, że jest w trumnie i że grób już zasypują, błagała na wszystko grabarzy, ażeby wstrzymali się z zasypywaniem mogiły i uwolnili ją z trumny. Wystraszeni włościanie, zamiast wyratować nieszczęsną poczęli tem energiczniej grób zasypywać. Zasypawszy go do połowy, udali się do wsi, opowiadając zgromadzonym włościanom, iż w zmarłą wstąpił zły duch i zmusił ją do mówienia po śmierci; zły duch odzywał się w niej nawet wówczas, gdy już mogiła była zasypana, a z pod ziemi głuche jęki wyraźnie było słychać.

„Hromada" jednogłośnie zadecydowała, iż należy grób rozkopać.

Ale po co sądzicie? Ażeby wyratować żywcem pogrzebaną?

Bynajmniej; by w piersi nieszczęsnej wbić „upyr" czyli po prostu drąg osinowy, ażeby opętana przez złego ducha, nie mogła włóczyć się po nocach i trwożyć ludzi.

Mogiłę wnet rozkopano, trumnę rozbito, lecz— nieszczęśliwa ofiara przesądu była już... nieżywa; zabijanie drąga w piersi okazało się zbytecznem

Żywcem pogrzebana kobieta, miała straszny wygląd... Włościanie łatwo to sobie wytłumaczyli obecnością złego ducha w zmarłej.

Podobno wyniknie z tego sprawa karna.

Milion na cele dobroczynne zapisała niejaka pani Bohm, wdowa po złotniku zmarła w piątek w Baden pod Wiedniem.

Literatura i Sztuka.

* **Wystawę obrazów starożytnych** otwarto już wczoraj w sali Towarzystwa „Frohsinn". — Zaraz pierwszego dnia zwiedziło wystawę 175 osób. Najwięcej podoba się publiczności obraz olejny przedstawiający „Madonnę pieszczącą Dzieciątko Jezus". — Arcydzieło to jest pędzla nadwornego malarza króla Jana III Sobieskiego, sławnego Altamontiego.

Obrazy znajdujące się na wystawie należą przeważnie do mieszkańców naszego grodu. „Madonna" Altamontiego zaś pochodzi z prowincji. Drogocenny obraz ten przechowywało kilka pokoleń mieszczańskiej rodziny jako drogą pamiątkę familijną i jako relikwię po królu bohaterze.

Oprócz tego obrazu jest na wystawie jeszcze kilka płócien budzących wielkie zainteresowanie u amatorów i znawców sztuki malarskiej.

Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 10 rano do 4 po południu. — Wstęp na wystawę kosztuje 20 ct.

Rozmaitości.

— **Nowy sport.** W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zaczyna wchodzić w modę nowy rodzaj sportu, polegający na jak najdłuższem czuwaniu i bezsenności. Dotychczas palmę pierwszeństwa otrzymał dr. Woodfort w stanie Michigan, który potrafił zapanować nad snem przez 158 godzin z rzędu, tj. przez 6 dób i godzin 14. — Otrzymał wprawdzie nagrodę, wynoszącą sto dolarów, ale za to o mało nie dostał pomięszania zmysłów. Jeszcze kilka godzin czuwania, a byłby się dostał do szpitala, gdyby się dozorującym go lekarzom nie było udało wywołać snu sztucznemi środkami. — Drugą nagrodę (w wysokości 50 dolarów) i trzecią (25 dolarów) otrzymały dwie osoby, które zdołały zwalczyć sen przez 95 godzin, tj. przez 4 doby bez jednej godziny.

— **Miasto Indjana** w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zaprowadziło u siebie ostatniemi czasy tak oryginalny system wyborów, że się o nim nikomu chyba z twórców konstytucji ani śniło. W tych dniach dokonano wyborów na kasjera; że zaś obaj kandydaci otrzymali równą ilość głosów, przeto ojcowie miasta postanowili, że współzawodnicy odbędą wyścig pieszy na przestrzeni dwóch kilometrów i zwycięzca w wyścigu obejmie urząd.

Walka zacięta trwała na całej długości toru; dopiero przed samą metą zapaśnicy, biegnący tuż przy sobie, wpadli na siebie i przewrócili się obaj. Jeden wszakże, żwawszy od drugiego, podniósł się, czemu chciał przeszkodzić leżący i pochwycił swego towarzysza za nogę. — Ten pada i wygrywa wyścig... połową swej długości.

Część ekonomiczna.

§ **Noty jednoreńskowe** nie będą przez pewien czas wyrabiane, a to z tego powodu, że w kasach rządowych nagromadziło się mnóstwo wycofanych z obiegu jednoreńskówek, których publiczność przyjmować nie chce, lecz żąda nowych, jakkolwiek tamte jeszcze nie są zniszczone. Ministerstwo finansów poleciło tedy wstrzymać na pewien czas wyrób nowych jednoreńskówek i wypłaty uskuteczniać staremi, a kto nie zechce ich przyjąć, temu wypłaconą zostanie należytość w piątkach albo w srebrze, którego także wielkie zapasy się nagromadziły. Z tego więc powodu poleciło także ministerstwo aby urzędnikom piąta część ich pensyi wypłacaną była w srebrze.

Do powyższego rozporządzenia ministerjalnego należy jednak dodać pewną poprawkę — oto, potrzeba brudne, stare banknoty przed puszczeniem ich powtórnem w obieg dezynfekcjonować, gdyż nasycone miazmatami roznoszą one wszystkie zaraźliwe choroby, a przedewszystkiem suchoty. Baczność tedy przed staremi banknotami.

Z zbożowych targów.

15 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 —10 40	9 · 10 —	9 — 9 85	9 50 11 —
Żyto	7. — 7 30	6 80 7.	6 75 6 90	7 - 7 50
Jęczmień	7. — 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 80	7. 7 25	6 40 3 75	7 50 8 —
Groch	—.— .—	6 —10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —	0 — 0 —	0 0	-
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42.—52 —	41 —48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—.—		—.—
Okowita	—.—	—.—		—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne. Rezerwa w handlu.

Wiedeń 13 czerwca.

(Z) Staatsbahny i Lombardy dominowały dzisiaj na targu, pierwsze podskoczyły od wczoraj o 4 zł., drugie o 3 zł., zwyżka Staatsbahnów da się wytłumaczyc tem; że ugoda o wykupno węgierskich linij jest tak korzystną dla akcjonarjuszów, a nadto mówiono, że wkrótce rozpoczną się także rokowania o wykupno austrjackich linij. Natomiast nikt nie mógł sobie zdać sprawy z tego, dla czego lombardy tak znacznie w górę poszły, zwłaszcza że impuls do tej zwyżki wyszedł nie stąd, lecz z Paryża i Berlina. Na targu papierów bankowych nie było wielkiego ruchu, jedne tylko Bodenkredyty podniosły się o 2½ zł., gdyż nabycie należącego do tego instytutu klucza Nadwórniańskiego przez państwo uważane jest jako rzecz pewna. Anglosy podniosły się o 1 zł. 65 ct. dzięki temu, że bank ten ma kilka kopalni węgla, a ceny węgla skutkiem kartelu idą w górę. Inne bankowe papiery spadły o kilkadziesiąt centów. Renty, które wczoraj spadły poprawiły się dzisiaj, w każdym jednak razie zamknięto je kursem o 5—10 centów niższym od przedwczorajszego. Dewizy i waluty podrożały dziś dosyć znacznie. gdyż rotszyldowski Creditanstalt skupuje massy złota, niby to na wypłaty kuponów, podejrzliwi jednak mówią, że są to już przygotowania do regulacji waluty.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 299·75, węgierskie 342·25 Anglobanki 160·40. Uniony 237 —, Bankvereiny 112·75, Länderbanki 210·40, Ludwiki 218·50. Czerniowieckie 247·—, Renta papierowa 92 55, srebrna 92·40. austrjacka złota 111·10, papierowa 102·45, węgierska złota 105·60. papierowa 101 60, dukat 5·53, 20-frankówka 9·28½. marki 11·49—, ruble 1·37¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 15 czerwca. (pr.) Książę czarnogórski zamianował Pawła Mélon'a, dziennikarza, zapalonego propagatora przymierza franko-rosyjskiego, generalnym konsulem i agentem finansowym czarnogórskim w Paryżu. Mélon usiłuje utworzyć towarzystwo akcyjne dla budowy wązko-torowych kolei z Cetynji do wybrzeży z kapitałem 10 miljonów.

Belgrad 15 czerwca. (pryw) Do rokowań z Austrją i Niemcami o traktat handlowy wysyła Serbja 4 delegatów pod przewodnictwem byłego ministra Stefana Popowicza, zwolennika systemu protekcyjnego

Wiedeń 15 czerwca. (pryw.) Król serbski ma tędy przejeżdżać 12 b m. do Petersburga, kiedy Cesarz będzie już na manewrach w Dalmacji.

Nadzwyczajny kredyt wojskowy na fortyfikacje w Galicji nie będzie większy nad 6 miljonów, które stanowią pierwszą za ten rok ratę.

Pismo Cesarza do szefa sztabu jenerała Becka, jest pośrednią odpowiedzią na znane broszury niemieckie, szarpiące armię austro-węgierską

Wiedeń 15 czerwca (pryw.). Kongres uchwalił obniżenie opłaty od przekazów pocztowych

Ks. Dadian mingrelski bawi w Voeslau, gdzie zajmuje się ostentacyjnie bułgarskiemi sprawami.

Sofja 15 czerwca (pryw). Jenerał Brialmont przedłożył rządowi plan fortyfikacji granic, którego szczegóły sztab bułgarski opracowuje.

Zagadkowe koncentracje wojska serbskiego nad granicami mają podobno za cel ewentualne zajęcie „prowizoryczne" pogrążonej w anarchji Starej Serbji. Sprawy te są przedmiotem obrad tutejszego rządu i sztabu.

Peszt 15 czerwca (pryw.). Podróż ks. Ferdynanda bułgarskiego ma tym razem także stanowczy cel małżeński. Za uchwałą rządu bułgarskiego książę ma zasięgnąć jeszcze zezwolenia głowy domu koburgskiego w Gotha. Powróci do Bułgarji w sierpniu.

Petersburg 15 czerwca (pryw.). Ministra Giersa ma niebawem zastąpić Szyszkin, siostrzeniec ks. Gorczakowa, pomocnik ministra, przyjaciel i zwolennik zapalony Ignatiewa.

Paryż 15 czerwca. Przybył tu admirał Gervais, aby zasięgnąć u rządu wskazówek względem podróży francuskiej eskadry do Rosji. Eskadra odpływa w piątek lub sobotę.

Wiedeń 15 czerwca. *Stara Presse* donosi, iż Dyonizy, metropolita obrz. wschodniego w Dolnej Tuzli w Bośnji, został wczoraj w skutek rozkazu monarszego usuniętym ze swej posady, z powodu, iż się dopuścił simonji (sprzedawanie godności duchownych). Administrację dyecezji powierzono archimandrycie Simiczowi z Tawnej. To rozporządzenie monarsze wywarło bardzo dobre wrażenie na ludność gr. wschod. obrządku.

Wiedeń 15 czerwca. Komisja budżetowa przyjęła po długiej dyskusji 21 głosami przeciw 5 wniosek Plenera, żądający zniesienia wszelkich nadzwyczajnych dodatków do najniższych klas podatku zarobkowego. Przeciw temu wnioskowi głosowali tylko członkowie klubu konserwatywnego.

Następnie przyjęła komisja rezolucję Szuklejego wzywającą rząd, aby na sesji jesiennej przedłożył reformę podatków bezpośrednich.

Kalnoky wyjechał dzisiaj do Morawji.

Praga 15 czerwca W sądzie powiatowym rozpoczęła się na nowo rozprawa o pobicie Niemca na wystawie czeskiej.

Konstantynopol 15 czerwca. W Jemen w Arabji zbuntował się najpotężniejszy i najniespokojniejszy szczep arabski Assyrów pod dowództwem szeika Seiffedina. Oddział wojskowy, wysłany przeciw Assyrom, został pobity na głowę i utracił około 100 ludzi między nimi wielu oficerów. Gubernator Jemenu doniósł tu telegraficznie, że Assyrowie uzbrojeni są w armaty i karabiny szybko strzałowe — prosi więc, aby mu bezzwłocznie przysłano znaczne posiłki wojskowe. Rada ministrów uchwaliła wysłać mu na pomoc 10.000 wojska z korpusu syryjskiego.

Berno (w Szwajcarji) 15 czerwca. Koło Moenchstein, stacji kolei idącej przez góry Jura i Simplon, zawalił się most kolejowy, prowadzący do Birs w chwili gdy pociąg osobowy przezeń przejeżdżał. Obawiają się, że wiele ludzi utraciło życie.

Wiedeń 15 czerwca. Kardynał Gruscha dał wczoraj obiad, na którym byli dostojnicy dworscy, ministrowie, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, burmistrz Prix, nuncjusz Galimberti i wielu książąt Kościoła.

Paryż 15 czerwca. Grupa tutejszych instytutów finansowych zamierza prowadzić dalej roboty około budowy kanału panamskiego. Urzędowne ukonstytuowanie się tej grupy nastąpi prawdopodobnie po 26 czerwca, w którym to dniu odbędzie się w izbie debata nad interpelacją, wniesioną z powodu śledztwa wytoczonego Lessepsowi i członkom rady zawiadowczej towarzystwa kanału panamskiego.

Rzym 15 czerwca. *Popolo romano* donosi, że rokowania wsprawie traktatu handlowego między Włochami, Niemcami, Austro-Węgrami i Szwajcarją rozpoczną się w Bernie 27 lipca. Delegatami włoskimi do tych rokowań zamianowani zostali Malvano i kilku wyższych urzędników.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 czerwca 1891.

HOTEL ANGIELSKI. L. Dogilewski z Doliny. J. Kapko z Lubaczowa. K. Siwicki z Cieniowa. B. Kapliński z Machnówki. S. Skierecki z Ustrzyk. A. Steinhart z Stnttgartu. K. Wartanowicz z Hubina. J. Schwarz z Stanisławowa. F. Stanek z Wisienki.

HOTEL CENTRALNY. Józef hrabia Mysłowski z Żwiniacza. Schloss ze Stanisławowa. Jan Krajczyk z Leśnik. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. Emanuel Tauber z Czerniowiec. Dr. Adolf Fischer z Krakowa.

HOTEL GEORGA. W. Zakrzewski z Wiktorowa. W. bar. Millitrowa z Strutyna. A. Gorajski z Moderówki. St. Jędrzejowicz z Jasionki. A. Abrahamowicz z Targowicy. A. Leszczyński z Zabłocić. K. Wiszniewski z Dobrzan. Z. Obertyński z Cieląża. E. i R. hr. Baworowscy z Kopeczyniec. T. Cieński z Drohiczówki. J. Cieński z Dymyczy. L. hr. Schenk, J. dr. Luxenberg. R. Stürzen i M. Boros z Wiednia. E. bar. Hagen z Wielkich ócz. J. hr. Michałowski z Witkowic. W. Słonecki z Stanisławowa.

Nadesłane.

Na dokończenie kościoła w Toporowie raczyli złożyć swe ofiary: Wks L Scherff z Brzeżan 2 złr. Ks. Januszkiewicz 1 złr. Ks. Turczański 1 złr. W. B. S. z Budzanowa 1·50. X Daniel Sulikowski ze Słociny 5 złr. Przew. ks. Stańkowski, kanonik 5 złr. Przew. ks. Jurkowski ze Lwowa 10 złr Łuszczak z Tarnowa 3 zł. M K. z Tarnowa 10 zł. Ks. Iwanicki z Gródka 2 zł. Przew. ks. Szymonowicz ze Lwowa 5 zł Mrozowski z Oleszyc 1 zł. WP. Dziama z Halicza 2 zł. Ks. M S. z Targowiska 1 zł. Składka z Komarna 16 zł. 30 ct. Wks Schweigert z Czerniowiec 2 zł. Przew. ks. Kaliniewicz z Tremtowli 5 zł. Ks. Nawrocki ze Swirza 5 zł. Ks Trzopiński z Kochawiny 2 zł. WPani Sawicka ze Złoczowa 1 zł. Składka z Oleszyc 16 zł. 17 ct. Ks. Fiałkowski z Budyłowa 2 zł. Przew. ks Turzański ze Lwowa 5 zł. Wks. Stokłosiński z Leszczawy 5 zł. WP. Krzysztofowicz z Dubowiec 10 zł. P, Łabędzki z Kołomyi 5 zł. Kamiński z Oleszyc 3 zł. JE. Arcybiskup Isakowicz 5 zł.

Wszystkim ofiarodawcom nie mogę lepiej podziękować jak zasłać nasze staropolskie „Bóg zapłać". A zarazem upraszam w imieniu biednych parafian żyjących li tylko z zarobku o dalsze ofiary na tak wzniosły cel jak dokończenie domu Bożego.

Toporów 13 czerwca 1891.

Ks. Józef Tymoczko.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 czerwca godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	299 87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	89 25	Wiedeńskie losy kom	154·—
Kredyty węg.	343·25	Akcje tyton.	160·50
Anglobanki	162 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·50	Elbethale	211·—
Ludwiki	219 25	Länderbanki	211·—
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	105 60
Lombardy	114·62	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	34 60	Renta węg. p.	101·60
Staatsbahny	292·—	Ruble	1·38·50
Czerniowieckie	247·25		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 15 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	217 —	219 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	245 50	248 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.45	5.57
Napoleondor	9.17	9 31
Półimperjał rosyjski	9 48	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy . . .	1.37—	1.39—
100 marek niemieckich . . .	57.—	57 60

25)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Germana sama nie wiedziała właściwie, dlaczego, ale przestraszało ją to, że ojciec tak chce przebyć całą noc sam w sklepie, w którym spędził cały dzień, zatopiony w myślach.

Domyślała się czegoś strasznego, jakby zamiaru samobójstwa. Czuła, że nieszczęśliwy człowiek traci już energię, że powziął jakieś postanowienie rozpaczliwe, że może spełnić czyn szalony, byleby tylko skończyć, jak to powtarzał nie raz.

Chciała mu koniecznie dotrzymać towarzystwa.

— Cóż ci to szkodzi, mój ojcze? Ja taka jestem szczęśliwa z tobą!.. O jedenastej odejdę.

— O jedenastej?

— Z pewnością.

Poszła więc za nim, a on zgarbił się znów nad książkami, nad temi rachunkami i cyframi, których suma, niestety! nie chciała się zmienić. Tak upływały godziny.

Wzniósł oczy w górę i zdawał się ścigać w przestrzeni jakąś myśl tragiczną, w której może o śmierć chodziło.

— Ktoś puka! — rzekł nagle do Germany, zwracając czerwoną twarz swoją ku drzwiom zamkniętym, wychodzącym na podwórze.

— To zegar, mój ojcze, wybił na górze dziesiątą.

— Nie, nie! mówię ci, że ktoś puka, — rzekł Wincenty.

I z pośpiechem ludzi zgubionych, dla których każde nowe zjawisko staje się nadzieją, powstał, a wyraz jego twarzy zmienił się od razu.

— Tak, tak, ktoś puka!

Myślał sobie, że może to coś niespodziewanego zjawiające się nagle w jego życiu w chwili, w której nie spodziewał się nikogo, wpłynie, — któż to może wiedzieć, — na zmianę jego losu. Nieszczęśliwi są zabobonni jak gracze.

Sukiennik poszedł prosto do drzwi, odsunął sztabę żelazną, która z zewnątrz zamykała okiennice, i w obramowaniu drzwi, oświeconych kinkietem, który przyniosła Germana, ujrzał człowieka, który zdejmując kapelusz, zapytał się go:

— Czy pan nazywasz się Wincenty Leroux?

— Tak, — odrzekł Wincenty, — ja jestem Wincenty Leroux.

Człowiek ów postąpił kilka kroków wewnątrz ponurego sklepu, przymknął drzwi za sobą i rzekł do sukiennika:

— Przychodzę do pana żądać schronienia!

— Do mnie?

— Przysyła mnie Andrzej Thorel.

— Chodź pan — odrzekł Leroux. — Nazwisko obywatela Thorel otwiera do mnie wstęp każdemu. Ale ostatecznie radbym...

I nie kończąc zdania, wziąwszy lampę z rąk Germany, podniósł ją do wysokości twarzy i zaczął się przyglądać nieznanemu gościowi.

— Thorel dał mi swoję kartę deputowanego — odezwał się przybyły, który odgadł podejrzenie.— Postawiony w stanie oskarżenia, szedł właśnie do pana, ale spotkawszy mnie, dał mi pański adres, ofiarując mi schronienie, którego sam zamierzał szukać u pana.

— Thorel w stanie oskarżenia? — zawołał Leroux, który zrazu myślał, że nie dosłyszał.

— Tak, i on, republikanin, tak samo zagrożony jest śmiercią, jak ja rojalista, — odrzekł hrabia.

Germana powstrzymała w połowie ruch ojca.

— Ach! pan jesteś rojalistą? — mruknął sukiennik, którego brwi zmarszczyły się nagle. — I Andrzej Thorel...

— Jesteśmy przyjaciółmi od dzieciństwa. Ja oddałbym życie za niego, tak jak on naraża swoje dla mnie.

— Rojalista! rojalista! — powtarzał Leroux przez zęby.

I twarz jego twardszy wyraz przybrała.

Jego wzrok dziki spotkał błagające spojrzenie czarnych oczu dziewczyny, która zbliżywszy się do niego szepnęła po cichu, głosem pieszczotliwym:

— To nieszczęśliwy, kochany ojcze!

Wincenty wzruszył ramionami i myśląc sobie, że jest wielu ludzi równie pożałowania godnych jak emigranci i proskrybowani — naprzykład sukiennicy zagrożeni nędzą, — mimowolnie rozśmiał się ironicznie, a potem, łagodniejąc, zrobił gest, który miał znaczyć:

— Ha! zgoda! Dom mój jest na twoje usługi!

— Dziękuję panu — rzekł wtedy Gerard de Monpazier. — I pani także, — dodał kłaniając się Germanie z ceremonialną elegancją, jakby królowej w Wersalu. — Jesteś pani, jak wszystkie kobiety, uosobioną litością, podczas gdy ojciec pani, jak wielu mężczyzn, chciał być prawem nieubłaganem.

Monpazier mówił to uśmiechając się, tym tonem lekkim, czysto francuskim, którego nie zmieniłby nawet pod gilotyną, a Germana zarumieniła się zlekka na ten zręczny komplement. Zdało jej się, że głos tego człowieka ma w sobie coś melancholicznie ironicznego, coś szyderczego, a wdzięcznego, jak głos Puyjolego, szlachcica.

— Czy pan nie potrzebujesz czego, — rzekła chcąc zmienić przedmiot rozmowy, a przytem przypuszczając, że ten człowiek szukający schronienia, mógł z głodu umierać.

— Nie, dziękuję pani, — odrzekł Monpazier.— Jadłem obiad z Thorelem, w jakimś szynku, nawet dobry obiad.

Twarz Wincentego Leroux miała jeszcze wyraz chmurny. Te wyrazy: pan i pani, od których był odwykł, źle brzmiały w jego uszach. To trąciło starym porządkiem rzeczy. Ten ex-szlachcic, uśmiechający się wśród niebezpieczeństwa, przypominał mu tych wartogłowów, którzy na spacerze zaczepiali szpadami suknie mieszczanek, — między innemi i jego własnej żony, i śmiali się po impertynencku z ich rozpaczy, na widok potarganych falban.

Wtedy dał nieraz nauczkę swojemi spracowanemi rękami, on, sukiennik, niejednemu z tych zuchwalców utytułowanych.

Ale jakibądź był ten człowiek, zawsze przysłał go Thorel. Leroux czuł dla Andrzeja psie przywiązanie. Nie pytał się nawet tego proskrybowanego o nazwisko: karta Andrzeja Thorel zapewniała mu schronienie.

Monpazier zresztą nie myślał przyjmować gościnności, nie dawszy się poznać. Gdy Leroux zaprosił go do mieszkania na piętrze, on, przebywszy schodki kręcone, wyrecytował wszystkie swoje tytuły i przydomki, chcąc, aby sukiennik wiedział komu daje gościnę, przynajmniej o tyle, — jak mówił z pewnym rodzajem smutnej ironji, — o ile wymagają tego konwenanse.

— To, że żyjemy w czasach rewolucyjnych i że jesteśmy poniekąd nieprzyjaciółmi, nie przeszkodzi nam ufać sobie wzajemnie, wszak prawda obywatelu? Ja nie chcę pana oszukiwać, — mówił hrabia uśmiechając się ciągle, — i jeżeli mnie pan zechcesz wyrzucić na bruk...

— Powiedziałem, że wola Thorela, to rozkaz,— przerwał sukiennik.

Mimo tego Wincentego nie opuszczał zły humor i córka co chwilę musiała go uspakajać.

Biedna Germana wiedziała, że ostatecznie obecność szlachcica nie była jedynym powodem niezadowolenia ojca. Podejmowanie u siebie emigranta, nie byłoby go tak drażniło, gdyby nazajutrz nie groziło mu zajęcie, ruina, nędza.

O tak! ta myśl trapiła ciągle Wincentego, wżerała mu się w mózg, nie chciała z niego wyjść i siedząc w nim, zdawała się toczyć i wypróżniać tę czaszkę pałającą od gorączki. On nienawidził emigrantów, arystokratów, to prawda, — ale tylko mieli spaść na niego komornicy, woźni, sądownicy. Okropny to wyraz: jutro, w obec takiej perspektywy. Jutro, wszystko się skończy! Wysiłki tylu lat, praca łożona, oszczędności codzienne, nadzieje, wszystko, wszystko na jeden raz rzucone w otchłań!

Ręka komornika zaciąży nad tem mieszkaniem i ogołoci je jak kość, którą pies ogryzie. Hańba okryje nazwisko kupca, plebejuszowskie ale czyste nazwisko Leroux, z którego sukiennik był tak dumny, i słusznie, jak Montomorency ze swego herbu. I co jego mogły obchodzić nieszczęścia tego ukrywającego się arystokraty, który opowiadał swoje przygody!

Po co ten Monpazier miał to nieszczęście urodzić się uprzywilejowanym? Cóż on mówił? Że wrócił z Londynu do Paryża, aby uściskać brata! Śliczna rzecz, takie pożyteczne życie! To wszystko próżniaki, jeśli nie zdrajcy, sprzymierzeńcy wandejczyków! Poskrobowany! a zagrożony! No, bo tak chciał, skoro emigrował! Nie to jest okropnem, godnem litości, bolesnem, strasznem, — myślał sobie Wincenty, podczas gdy hrabia opowiadał, — ale upadek domu handlowego po tylu poświęceniach łożonych dla jego utrzymania, ale nędza kładąca szpony na ramieniu tej młodej dziewczyny, ale biedna Germana, ale on bankrut, zniszczony, wypędzony, zlicytowany, nie mający przed sobą nic, oprócz — przyszłości!..

Ah! walczyć! ukrywać się, narażać życie, stwierdzać śmiało swoję wiarę, to jeszcze gorączka wesoła, to burza pełna błyskawic, to awantura w której człowiek czuje, że żyje, chociaż wśród saletry i siarki; ale ta kręcia praca kupca broniącego krok za krokiem swojego honoru od ruiny, ta walka w piwnicy, ten upadek w błoto... oto straszne cierpienie dla człowieka z temperamentem Wincentego Leroux. Nadaremnie rozwodził się o sobie Monpazier, on go nie żałował wcale.

Gerard de Monpazier wydawał się jednak straszliwie znużonym. Z Calais do Paryża jechał dyliżansami, kości nie czuł w sobie. A od rana ileż i jakich przeszedł wrażeń! Germana pierwsza spostrzegła znużenie Gerarda, i zapytała się ojca, gdzie myśli gościa umieścić.

— Na dole — odrzekł Wincenty. — Łóżko na pasach, na którem sypia czasami subjekt, łatwo ustawić, a któżby podejrzywał, że w magazynie ktoś się ukrywa? Nikt! Tembardziej, że ja w biurze będę pracował prawie całą noc.

— Chodźmy tedy do magazynu! — rzekł Monpazier. — A jeśli nie ma materaca, nic nie szkodzi! Ja spałbym, zdaje mi się, na łóżku zasłanem kamieniami!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.